

# POD WIATR.pl

NR 1 (183) ROK XXIII LUTY/MARZEC 2016

ISSN 2084 - 8226

**SAMI O SOBIE** CZASOPISMO MŁODZIEŻOWE

**1**



Bydgoszcz – Wyspa Młyńska z lotu ptaka. Na pierwszym planie Opera Nova

fot. Robert Sawicki

**Kraków  
wzywa**

**Przeprowadzki  
w dorosłość**

**Aplauz  
na pięciolinii**

**Witryna  
literatury  
i sztuki**

**Ekologia  
bez granic**

■ Autorem POD WIATR.pl jest młodzież: amatorzy dziennikarstwa, literatury, sztuki plastycznej i fotografii.

■ POD WIATR.pl is created by young people: amateurs of the journalism, literature, fine arts and photography.



**Jacy jesteśmy? Czasami nawet my sami nie potrafimy na to pytanie odpowiedzieć. Krążymy gdzieś bez celu, nie znając drogi. Sądzimy, że wszystko jest w porządku, chociaż tak naprawdę chcielibyśmy zmienić nasze życie.**

Zatracamy się w codzienności. Każdy dzień przypomina miniony. Te same lekcje, przyjaciele, obowiązki. Życie toczy się, bo jakoś musi się toczyć. Słońce próbuje rozświetlić jego szarość. W ciągu dnia staramy się wciągnąć w wir szkolnych i domowych spraw, chociaż i to nie sprawia, że jesteśmy szczęśliwsi.

## Samotność po zmierzchu

Musimy grać, udawać ludzi, którymi nie jesteśmy.

Boimy się mówić, bo po co? I tak nikt nas nie zrozumie, więc dla czego psuć innym „taki piękny dzień”. Dopiero nocna ciemność sprzyjająca refleksji sprawia, że zaczynamy zastanawiać się nad swoim postępowaniem. Dlaczego jesteśmy tacy, a nie inni? Dlaczego ranimy osoby, które najbardziej kochamy? Wciąż pytamy, lecz nie znajdujemy odpowiedzi rozwiązujących nasze problemy. Każdy z nas jest inny, ale każdy dąży do tego samego. Chcemy być lepsi, ale nie potrafimy. Ukrywamy się w skórze owcy. Dlaczego? Czy tylko w nocnych rozmyślaniach umiemy pokazać nasze prawdziwe oblicze? Czy nocne życie, pełne marzeń i refleksji, jest ciekawsze? Z pewnością jest takie dla tych, którzy niedostrzegalni, niewidoczni dla otoczenia – w ciemności próbują odszukać własne „ja”.

Boimy się życia. Boimy się ludzi. Ale najbardziej boimy się siebie. Nie chcemy, żeby ktoś odkrył w nas coś, o czym my sami nawet nie mamy pojęcia. Życie stawia nam na drodze wiele przeszkód. To nas przygniata. Przydeptani ogromną stopą cierpienia nie potrafimy odnaleźć sensu życia. Jesteśmy coraz bardziej zagubieni. Nic nas nie cieszy, nawet spotkania z przyjaciółmi (tak się chyba nazywa tych, co wokół nas krążą). Walczymy z własnymi myślami.

A przecież to, co w życiu ważne, jest na wyciągnięcie ręki. Wystarczy tylko to dostrzec. Nie musimy zakładać masek w dzień, a chować się w nocnej samotności. Owszem, samotność czasem pomaga, gdy ma się już dość wszystkiego, ale na dłuższy czas może być niebezpieczna. Zamykając się w jej złotej klatce wysadzanej drogimi klejnotami: komputerem, telewizją, Internetem, dajemy się wtrącić do więzienia. Osamotnieni, bez przyjaciół, radości, uśmiechu.

Właśnie, a czymże jest dla nas uśmiech? Czy naprawdę tak trudno jest nam się zdobyć na taki gest? Uśmiechając się, pomagamy nie tylko sobie, ale i innym. Uśmiech kosztuje znacznie mniej aniżeli prąd,

a daje więcej światła. Ale czy tylko uśmiech wystarczy, aby uwolnić się od samotności? Potrzebne jest jeszcze coś. Nawet nie potrafimy tego wymówić. To słowo sprawia, że ogarnia nas jeszcze większy lęk. Lęk przed tym, co owo słowo może zmienić. Czy może nam pomóc? Z pewnością wielu z nas – tak.

**MIŁOŚĆ.** Tym, którzy zatracili siebie, będzie ona bardzo potrzebna, aby wytrwać w świecie pełnym nienawiści. Nie poddać się. Nie zmarnować swojego życia, które przecież stoi dla nas otworem. Tylko ona nam pomoże, bo jedynie ona nadaje sens życiu. Miłość wybawi nas, odnajdzie to, co zginęło. Dlatego im bardziej będziemy zdolni do miłości i obdarowywania innych uśmiechem, tym bardziej sensowne będzie nasze życie.

Wówczas nigdy nie będziemy sami. Gdy to zrozumiemy – wygramy! Staniemy na najwyższym stopniu podium, aby z głębi serca zawołać: KOCHAM CIĘ ŻYCIE!

Krystyna Gaca I. 17



Niech błogosławiony czas Wielkanocy owocuje szczęśliwym spotkaniem z Chrystusem Zmartwychwstałym. Niech Pan umocni nasze serca wiarą, odwagą i miłością, byśmy stawali się skutecznymi posłańcami paschalnej radości.

Czytelnikom, Przyjaciółom i Sympatykom życzy zespół redakcyjny czasopisma „Pod Wiatr.pl”

## Święto Bożego Miłosierdzia



„Córko moja, mów światu całemu o niepojętym miłosierdziu moim. Pragnę, aby Święto Miłosierdzia było ucieczką i schronieniem dla wszystkich dusz, a szczególnie dla biednych grzeszników. W dniu tym otwarte są wnętrzności miłosierdzia mego, wylewam całe morze łask na dusze, które się zbliżą do źródła miłosierdzia mego; która dusza przystąpi do spowiedzi i Komunii św., dostąpi zupełnego odpuszczenia win i kar; w dniu tym otwarte są wszystkie upusty Boże, przez które płyną łaski; niech się nie lęka zbliżyć do mnie żadna dusza, chociażby grzechy jej były jako szkarłat.

Miłosierdzie moje jest tak wielkie, że przez całą wieczność nie zgłębi go żaden umysł, ani ludzki, ani anielski. Wszystko, co istnieje, wyszło z wnętrzości miłosierdzia mego. Każda dusza w stosunku do mnie rozważać będzie przez wieczność całą miłość i miłosierdzie moje.

Święto Miłosierdzia wyszło z wnętrzości moich, pragnę, aby uroczyste obchodzone było w pierwszą niedzielę po Wielkanocy. Nie zagna ludzkość spokoju, dopokąd nie zwróci się do źródła miłosierdzia mego”.

\* \* \*

„Podaję ci trzy sposoby czynienia miłosierdzia bliźnim: pierwszy – czyn, drugi – słowo, trzeci – modlitwa; w tych trzech stopniach zawiera się pełnia miłosierdzia i jest niezbitym dowodem miłości ku mnie. W ten sposób dusza wysławia i oddaje cześć miłosierdziu mojemu. Tak, pierwsza niedziela po Wielkanocy jest Świętem Miłosierdzia, ale musi być i czyn; i żądam czci dla mego miłosierdzia przez obchodzenie uroczyste tego święta i przez cześć tego obrazu, który jest namalowany. Przez obraz ten udzielę wiele łask duszom, on ma przypominać żądania mego miłosierdzia, bo nawet wiara najsilniejsza nic nie pomoże bez uczynków”.

Z „Dzienniczka” św. Faustyny Kowalskiej

\* \* \*

**Koronka do Miłosierdzia Bożego** podyktowana siostrze Faustynie przez Pana Jezusa

Ojczy nasz... Zdrowaś Maryjo... Wierzę w Boga...

**Na dużych paciorkach różańca:**

Ojczy Przedwieczny, ofiaruję Ci Ciało i Krew, Duszę i Bóstwo najmilszego Syna Twojego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, na przebłaganie za grzechy nasze i świata całego.

**Na małych paciorkach różańca:**

Dla Jego bolesnej męki miej miłosierdzie dla nas i świata całego.

**Na zakończenie:**

Święty Boże, Święty Mocny, Święty Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami i nad całym światem (3x)





XXXI Światowe Dni Młodzieży zbliżają się wielkimi krokami. Coraz częściej słyszy się o nich w mediach, nie tylko katolickich. Niektóre stacje telewizyjne i znane osoby, tzw. ambasadorzy, m.in. Jasiak Mela i Muniek Staszczak, promują tę piękną inicjatywę. Wstawki o Światowych Dniach Młodzieży pojawiły się już nawet w serialu „Rodzinka.pl”. Perspektywa Dni Młodzieży zmotywowała polski Kościół do wielostronnych przygotowań. Mimo iż nasza młodzież już wielokrotnie brała udział w światowych spotkaniach młodzieży, teraz ma okazję spojrzeć na nie z innej strony – organizatora.

**W**raz z upływem czasu zadań przybywa, ale wolontariuszom, do których i ja należę, nie brakuje zapału do ich wykonywania. Wiemy, w jak ważnym i ogromnym przedsięwzięciu bierzemy udział. Pielgrzymów zapisanych przez krakowski system rejestracji jest coraz więcej, tak jak polskiej młodzieży zaangażowanej zarówno w wydarzenia centralne, jak i lokalne. Przecież spotkanie zaczyna się już za niespełna pięć miesięcy! Wkrótce przyjedzie do Polski, według prognoz – trzy miliony katolików i to nie od razu do Krakowa! Najpierw zagospozą w naszych domach: na Pomorzu, Kujawach, Mazowszu, Śląsku... w całej Polsce.

Przyjmując ich pod swój dach, będziemy mieli szansę ich poznać i pokazać naszą kulturę, modlić się z nimi i bawić, rozmawiać i po prostu być z nimi. W każdej diecezji zagości od kilku do kilkudziesięciu tysięcy przybyszów z różnych części globu.

Wydarzenie nabrało już charakteru międzypokoleniowego, toteż starsi chętnie pomagają w przygotowaniach. Po pierwsze dlatego, że goście spotkają się w Polsce z całymi rodzinami, po drugie – nasi rodzice pamiętają zainicjowanie Światowych Dni Młodzieży, a niektórzy sami brali w nich udział. Nie zabierają nam jednak całej frajdy – mniej lub bardziej prętnie działają Diecezjalne i Parafialne Centra Światowych Dni Młodzieży two-

*Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią*

# Kraków wzywa



**Tydzień od 25 do 31 lipca tego roku będzie prawdopodobnie najgłośniejszy i najbardziej radosny spośród tych, jakie widział Kraków. Młodzież z całego świata spotka się w dawnej stolicy Polski, by razem czuwać, cieszyć się wiarą i oczekiwać przybycia Ojca Świętego Franciszka – pasterza tej wesołej i niemającej „gromady”. Mottem XXXI Światowych Dni Młodzieży są słowa piętego z ośmiu błogosławieństw, wypowiedzianych przez Jezusa Chrystusa w Kazaniu na Górze „Błogosławi miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”.**

rzone przez młodzież, a kierowane przez księży, siostry i zakonników.

– Bydgoska młodzież przygotowuje się do Światowych Dni Młodzieży przez organizację Dni w Diecezjach. Zapraszamy chóry i zespoły, planujemy rozmaite atrakcje, m.in. rejsy po Brdzie, podejmujemy współpracę z muzeami i szkołami. Młodzież przede wszystkim promuje wydarzenie wśród rówieśników – mówi ksiądz Dariusz Bialkowski, opiekun Diecezjalnego Centrum w Bydgoszczy.

W naszej bydgoskiej diecezji zaczęliśmy pracę już ponad rok temu. We współdziałaniu z parafiami i wspólnotami przygotowujemy się do przyjęcia pielgrzymów i dobrego przeżycia tych dni. Przecież najważniejsze nie są zabawy i zrobienie

dobrego wrażenia; Światowe Dni Młodzieży to przede wszystkim wydarzenie religijne, które ma pogłębić nasze relacje z Panem Bogiem oraz drugim człowiekiem. Dlatego integralną częścią oczekiwania jest prowadzona w grupach parafialnych formacja duchowa, pozwalająca lepiej zrozumieć sens i przesłanie święta młodych katolików.

– Światowe Dni Młodzieży to „iskra nadziei” dla nas, chrześcijan, w czasie, kiedy w Europie społeczeństwa stają coraz bardziej ateistyczne. To będzie piękny powrót do wiary i nadzieja dla młodego pokolenia, bo teraz dużo jej potrzebujemy – stwierdza z entuzjazmem osiemnastoletni Mikołaj, uczestnik Światowych Dni Młodzieży w Rio

de Janeiro w 2013 r., wolontariusz bydgoskiego Centrum.

Polskie diecezje utrzymują kontakt z grupami pielgrzymów, które do nich przyjadą. Prowadzonych jest wiele działań mających na celu umożliwienie przybycia tym, którzy nie mają na to możliwości finansowych, np. akcją **Bilet dla Brata (BdB)**, w której bierzemy udział także my, w Bydgoszczy. Uzbierane pieniądze zostaną przekazane młodzieży z Ukrainy i Madagaskaru, a wtedy będziemy mogli spotkać się z nią w Krakowie. W związku z religijnym świętem młodzieży rusza też wiele innych inicjatyw, które nie tylko przynoszą ogromną radość, ale także rozwijają nas: m.in. warsztaty muzyczne **Music4SDM**, których uczestnicy będą nagrywali płytę, szkolenia dziennikarskie, **Kongres Misyjny** czy **Karoliada** – zawody sportowe zorganizowane z okazji Dnia Papieskiego.

Niedawno mieliśmy okazję doświadczyć czegoś bardzo mistycznego. W trakcie ferii zimowych poszczególne parafie bydgoskiej diecezji gościły u siebie symbole Światowych Dni Młodzieży. Krzyż i ikona Matki Bożej „Salus Populi Romani” towarzyszą młodemu pokoleniu przy spotkaniach z papieżem. W bazylice św. Wincentego à Paulo Młodzież Misjonarska, jedna z bydgoskich wspólnot młodzieżowych, zorganizowała wieczorne czuwanie dla mieszkańców miasta, aby każdy bydgoszczanin miał szansę pomodlić się w skupieniu i poczuć chociaż przedsmak tego, co czeka nas w lipcu.

Nie mam wątpliwości, że spotkanie w Krakowie będzie jednym z najwspanialszych wydarzeń w moim życiu, jednak fenomen Światowych Dni Młodzieży najbardziej doceniają ci, którzy mieli już okazję poczuć ich ducha.

– To rzadka okazja do spotkania z Ojcem Świętym i młodymi ludźmi z całego świata. Na pewno najważniejszym aspektem są wydarzenia religijne połączone z młodzieżowym stylem życia. Mimo że jesteśmy młodzi, mamy własne pomysły i zajęcia, możemy być osobami wierzącymi – mówi osiemnastoletni Paweł. Także on, jak Mikołaj, był w Rio i pracuje w naszym Diecezjalnym Centrum Przygotowań.

Nie mogę doczekać się spotkania w Krakowie, choć wiem, że przed nami jeszcze sporo pracy. Mam nadzieję, że Wy też tam będziecie – osobiście albo całym sercem.

**Barbara Tańska I. 17**

*Na zdjęciach: Fragment panoramy Krakowa (archiwum).*

*Peregrynacja symboli SDM: Krzyża i Ikony Matki Bożej Salus Populi Romani w parafii pw. św. Antoniego z Padwy w Bydgoszczy (ze zbiorów ks. Marcina Scharwerka).*

**Od redakcji: Informacje o działalności Diecezjalnego Centrum Gólgota Bydgoszcz można znaleźć na stronie: [www.golgota.bydgoszcz.pl](http://www.golgota.bydgoszcz.pl)**



# Przeprowadzki w dorosłość

**Ubrania, doniczki z kwiatami, garnki i książki – wszystko starannie poukładane w szarych kartonach. Kiedy pięć lat temu wyjechałam na studia do innego miasta, byłam przekonana, że jestem już naprawdę dorosła. Teraz myślę sobie, że ta dorosłość przede mną bardzo uciekała. Aż do dziś.**

**D**om jest tam, gdzie są nasi bliscy – rodzina, przyjaciele. Dom jest też tam, gdzie czujemy się bezpiecznie, gdzie pamiętamy o sobie intensywniej: o tym, jak latem z innymi dziećmi biegaliśmy po lesie, czy o tym, jak jesienią babcia piekla szarlotki. To jest właśnie dom. I jest

się dzieckiem tak długo, dopóki ma się tylko ten jeden dom.

Sprawa komplikuje się trochę później, kiedy okazuje się, że trzeba „zrobić” taki DOM samemu. Że trzeba skolekcjonować te wszystkie garnki i sztucce i ręczniki, żelazko

i pralkę. Że trzeba stworzyć te wszystkie drobne zwyczaje i tradycje, że trzeba stworzyć to bezpieczeństwo i wspomnienia. Dorosłość jest właśnie wtedy, kiedy zupełnie nie wiadomo, jak to zrobić – w końcu nikt nam o tym na uniwersytetach nie opowiada. Pakuję więc te szare kartony w studenckim mieszkaniu. Nie jest mi smutno ani nostalgicznie, bo wszyscy moi przyjaciele, z którymi tu mieszkałam, zdążyli się już stąd dawno wyprowadzić. Tyle wspólnych kolacji, tyle wieczornych rozmów na balkonie, toastów imieninowych i wspólnej nauki do egzaminów. Teraz trzeba wszystkie te wspomnienia kolekcjonować na nowo, umawiać się na spotkania, proszone kolacje, chociaż jeszcze miesiąc temu siedzieliśmy wszyscy w piżamach na balkonie.

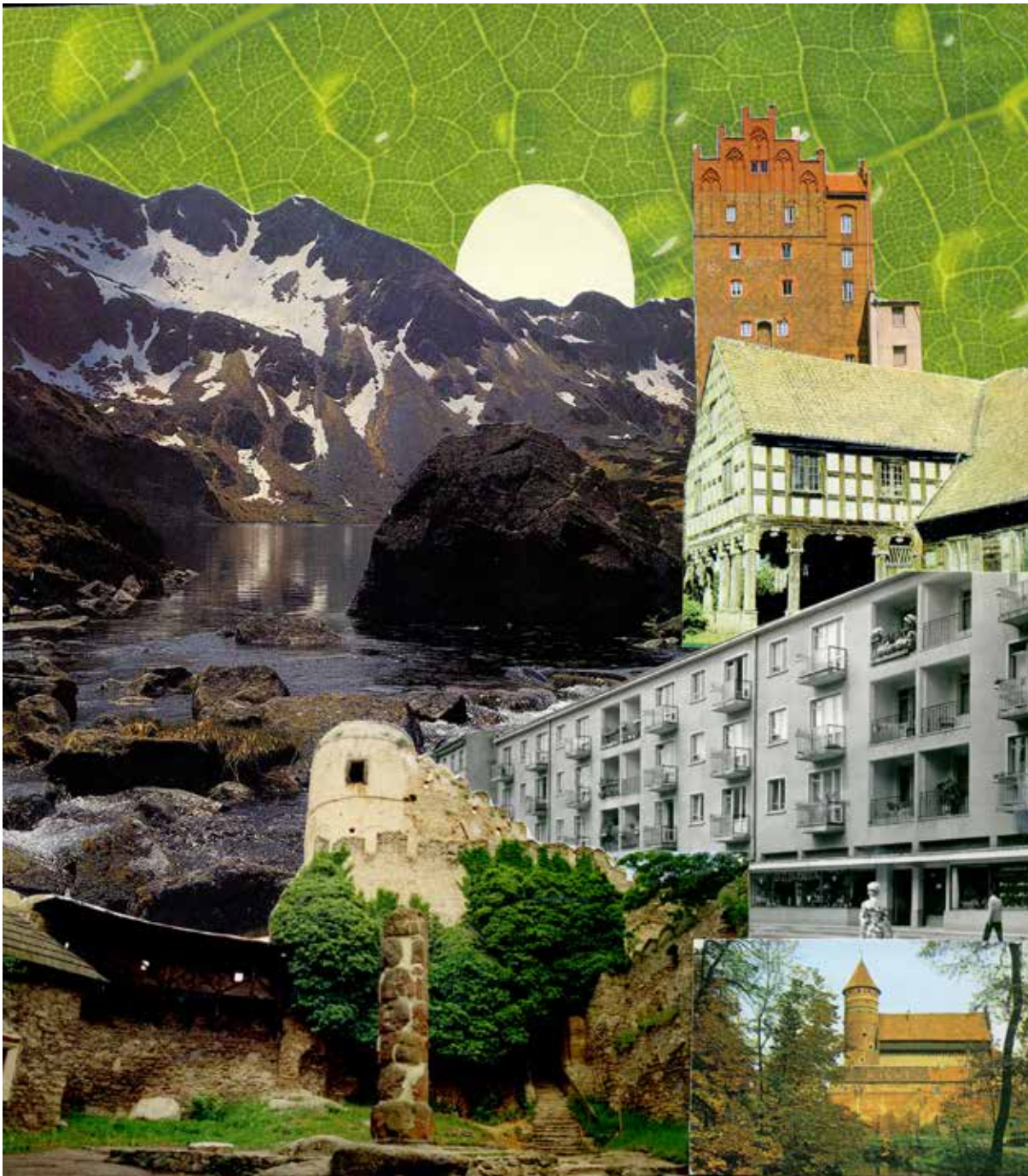
Otwieram drzwi nowego mieszkania. Wyczekanego, zaplanowanego, idealnego. Wnoszę wszystkie szare

kartony, w które upchnęliśmy minione pięć lat. Póki co panuje tutaj okropny bałagan, a w powietrzu unosi się pył z wybitej ściany. Halo, czy to tutaj zamieszka moja przyszłość? To teraz mój dom: pierwszy, drugi – który, jaki? Te białe ściany i betonowa podłoga? Siadamy na ziemi i otwieramy butelkę dziecięcego szampa (żaden „prawdziwy” nigdy nie smakuje tak dobrze). To właśnie jest ten dom. Ten na dłużej niż kilka lat czy kilka miesięcy. Tutaj stopniowo, krok po kroku, talerz po talerzu, książka po książce będę konstruować swoje wspomnienia.

Pierwsze wspomnienia z nowego domu: malowanie, szpachlowanie i kładzenie płytek, wybieranie koloru ścian, zastanawianie się nad rodzajem podłogi, a potem żalowanie, dlaczego jednak nie ta jaśniejsza. Pełno pyłu i kurzu, wybijanie ścian. Malowanie: do drugiej w nocy. Pan od Internetu, który nie wie, jak podłączyć kabel i prosi mnie o pomoc, i rachunek za prąd, który przyszedł za duży, bo przecież mieli naliczać dopiero od połowy stycznia. Nie czuję na razie domowego ciepła, raczej złość na te cztery ściany, które zjadają mój czas, spotkania z przyjaciółmi i powodują nieustanną frustrację. Czy to już? Jestem dorosła?

Z dnia na dzień brakuje coraz mniej: jest już pralka i lodówka. Ale wciąż jeszcze nie wiem, czy to dom. Czy codzienny ciepły obiad i umycie podłogi dają już gwarancję domowości? Czy dopiero jak umyję tę podłogę tysięczny raz, poczuję się nieco bardziej jak w domu? Wracam codziennie wieczorem z pracy. Zmęczona, z myślami jeszcze w biurze. Wchodzę do tego zabałaganionego mieszkania i zdaję sobie sprawę, że oprócz kupienia pralki czeka mnie jeszcze trudniejsza praca przelania w to miejsce dobrej energii i bezpieczeństwa. Odgadnięcia i rozpracowania metafory domowego ogniska – to będę tutaj tworzyć.

Codziennie wracając z pracy, coraz bardziej zdaję sobie też sprawę, że dom jest tam, gdzie są nasi bliscy – rodzina, przyjaciele – był więc także w poprzednich, wynajmowanych mieszkaniach. Dom jest też tam, gdzie czujemy się bezpiecznie, gdzie pamiętamy o sobie intensywniej: o tym, jak latem z innymi dziećmi biegaliśmy po lesie, czy o tym, jak jesienią babcia piekla szarlotki. To jest właśnie dom. I jest się dzieckiem tak długo, dopóki ma się tylko ten jeden dom. Dziś mam dwa domy: jeden w trakcie tworzenia i ten drugi: od zawsze. Jeszcze nie wiem, co dokładnie tutaj stworzę, ale jedno jest pewne: to jedno z ważniejszych zadań w całym życiu! Bardzo łatwo się gdzieś przeprowadzić, sporo trudniej stworzyć gdziekolwiek prawdziwy dom.



Collage

Anna Jaracz I. 19 (archiwum)

Paulina Młyńska I. 23



## Z cyklu: Podróże sentymentalne



# Ziemia obiecana

**Wolno opadają bariery. Z łoskotem i ogromną prędkością przejechał kolejny ekspres. Która to już strona świata do zaliczenia – beze mnie? Tkwie na małej stacyjce i nawet nie śmiem pomyśleć o tym, że można być gdzieś dalej. A jednak tęsknię za odległą podróżą, za noclegiem na obcym dworcu i za dusznym, ciemnym przedziałem. Tymczasem pozostaje mi tylko zatapiać wzrok w obcych twarzach widocznych w oknach pociągów. A potem kolejny żal, że coś pędzi beze mnie.**

**J**uż tyle razy chciałam wsiąść do pociągu i pojechać tam, gdzie nikt mnie nie zna i ja nie znam nikogo. Chciałabym, by było to miejsce niezaznaczone na mapie, bez granic – puste i rozległe jak pustynia. Ten zew jest głębszy ode mnie, od moich uczuć i rozsądku. Zupełnie tak, jakby w moich żyłach wrzała cygańska krew.

Tkwie jednak nadal na tej małej stacyjce i czekam na pociąg jadący zaledwie kilka stacji. Rdzawe szyny biegną w różne strony. Jeden tor przy drugim w zupełnie różne kierunki.

Pociąg znowu będzie miał spóźnienie.

\* \* \*

Była podróż w moim życiu, która stała się potem piosenką moją i poezją lekką. Wspominam ją i jestem pełna gotowości do dalszej drogi.

Celem podróży było Zakopane. Siedziałam na ławce na dworcu i nie mogłam doczekać się przyjazdu pociągu. Słońce z dojrzałej cytryny

zaczęło przechodzić w dojrzałą pomarańcz. Schodziło coraz niżej i uderzając w ziemski glob, rozlewało się rozognionym blaskiem na niskim niebie. Przyciągało sobą łagodny chłód wieczoru, gromadząc w wielkim poruszeniu rozartagnione komary.

Było cudownie, jak zawsze, gdy czuje się powiew lata, powiew przygód i nowych znajomości, słyszy echo piosenek śpiewanych przy iskrzącym ognisku.

Zapowiedziano nasz pociąg. Minęła godzina 21.50, gdy nadjechał; długi jak tęcza, co zespala sobą dwa końce świata. Wysypali się z niego ludzie pośpiesznie i gwałtownie. Z koleżanką zaczęłyśmy szukać wolnych miejsc. Nic z tego. Pociąg wypełniali ludzie z ogromnymi stelażami, gitarami, śpiworami. Tylko przypadek zrządził, że znalazłyśmy miejsca tuż przy końcu pociągu.

Mijaliśmy zaspane miasta z odbitymi w pełni księżycu konturami kominów fabryk i dachami warsztatów. Mijaliśmy małe stacyjki z odrapanymi, żółtymi ścianami, małe światła domów rzucone w otchłań i przestrzeń nocy. Mijaliśmy też inne pociągi uderzające w nas blaskiem sunących okien. Powłoki gęstych lasów zaciemniały nam całkowicie okna i jednoczyły się tą ciemnością z niebem. Powłoki pustych pól i łąk stwarzały obraz głębi, toni chłodu i deszczu.

Czułam się dobrze. Wiedziałam, że siedząc w tym przedziale, nie marnuję żadnej chwili. Usnęliśmy przy małym i bladym świetle. Na korytarzu podróżni też spali owinięci w śpiwory i koce.

Gdy otworzyłam oczy – był już Kraków-Płaszów.

Zaczynało świtać. Świt wychodził zza pleców miasta i niby z piwnic

jego starych kamienic. Ciemne chmury ustępowały jednym szeregiem jasnej wstędze. Nim słońce wszędzie – będziemy w górach!

\* \* \*

Wjechaliśmy w zielone doliny, w wozy i kotliny, mając pod sobą potoki i Dunajec. Małe, drewniane chałupki, czyste i zadbane, pełne ciepła, przez szpary nasycone słońcem. Widać było pastwiska, łąki i rozległe pola, u świtu jeszcze puste i nagie. Kępy siana wyróżnione jak garby nad rozkołysaną ziemią.

Otworzyliśmy okno, by móc wdychać ostre i jakże świeże powietrze. Coraz bardziej zagłębialiśmy się w naszą ziemię obiecaną, w nasz podbity raj.

Pochłaniały nas jego głębokie doliny, ciasne wozowoz, gęste świerkowe lasy i jasne, dzikie niebo. Widziałyśmy, jak wstęgi mgieł jednym tchnieniem ulatują znad ziemi, kłaniają się jej i ocierają o nią. Była to mgła czysta jak kryształ, gęsta jak mleko i ciepła w swej powłoce. Ramionami swojego płaszcza strząsała z siebie rosę.

Wkrótce słońce złotymi promieniami zarzuciło swoje ramię w poprzek, przecinając las i wysokie paprocie. Przenicowała swój blask przez tysiące pni, krzewów, przez kopy siana muskając małe okienka, w których zaczęły pokazywać się ludzkie twarze. Na pastwiskach – owieczki jak chmurki, co zstąpiły z nieba.

Na wąskich drózkach pojawili się ludzie z ciężkimi wózkami, kanami mleka, z bydłem. Świat Wysokiego Słońca podzielony dolinami. Bystre, czyste potoki rwące w swoim nurcie oszlifowane kamieniem. Wodospady spadające z łoskotem w czeluście kamieni i szpary między nimi. To wszystko witało nas z ukojeniem i nakazywało pokochać.

\* \* \*

W podhalańskiej wiosce spędziłyśmy siedem dni. Nasze okno wychodziło wprost na górski pejzaż – dumny, nieugięty. Skąły ostro znaczyły swoje kształty. To z tamtej strony wschodziło słońce i mówiło nam – dzień dobry! Każdego ranka budziły nas delikatne dzwoneczki wplecione w kręciołki owieczek gnanych na wzgórzach. W wolnych chwilach chodziliśmy nad potoki, by mocować się z własną niemocą i przechodzić na drugi brzeg po śliskich, aczkolwiek ostrych kamieniach. Zlodowaciała woda krzepiła naszą krew, która stygła w żyłach.

Nasza kapliczka cała była obłożona drewnem rzeźbionym i drążonym w proste wzorki. Tuż przy niej płynęło i szemrało źródło. To z niego wyławiałam kamyczki i białym dzbanem nabierałam kryształową wodę. I piłam ją.

Pamiętam dzień, gdy wybrałyśmy się na Płazówkę. Szłyśmy wzdłuż wąską ścieżką, gęsto obsypaną kamieniami. Coraz wyżej i wyżej. Gdy przystanęłam – czułam pod sobą i słyszałam bijące tętno źródeł i potoków. Szumiały gwarnie i wesole. Szalały wodospady z obłędem rozbijając fale na tysiące kropel.

Gdy stałam oniemiała, ujrzałam w dole ciągnące się w nieskończoność gęste i zbrojne jak armia lasy. Rozciągnięte na halach pastwiska, drobne domki jak pudełka zapalek. I góry, góry, góry! Stały niewzruszone jedną ścianą. Odsłonięte bez reszty, unoszące ku niebu swoje ostre pierśi. A wśród nich niezwykle i prawie nieprawdziwy zapach wody, suchego siana, poziomek i nieskażonej zieleni.

Niedaleko, w otoczeniu świerków, stała kapliczka z małymi okienkami i pochylonym, skrzydlatym dachem jak rozpięte skrzydła żurawia. Czułam, że Bóg chwyta mnie w swoje ramiona i z lekkością unosi ponad ziemię. Nie wiedziałam, jak dziękować Mu za to, jak okazała wdzięczność.

Gdy zaczęło się lekko ściemniać, wstęgi mgieł zaczęły wylaniać się z głuchych kotlin, a las szumiał równomierną pieśnią. Pomyślałam wtedy, że gdzieś musi być moje miejsce, że tutaj jest moje miejsce.

\* \* \*

Kiedy wyjeżdżałam, czułam w sobie ulotność tej ogromnej radości, a pociąg stał się dla mnie pogrzebowym karawanem. Patrzałam na doliny, potoki i niebo. W każdej niemal dolinie, w każdym potoku i w każdym skrawku tego nieba składałam pytanie: kiedy znowu tu powrócę? A kiedy wrócę – czy zastanę te same łąki, strumyk i nieugięty pejzaż? Kiedy wrócę, wiedząc, że nie muszę wracać?

Zerwałam się: głos zapowiadający spóźniony pociąg ocucił mnie z minionych wrażeń. Wolno opadały bariery...

**Agnieszka Kniwel I. 17**

POD WIATR nr 4/1995

Na zdj. Okolice Morskiego Oka  
fot. Agnieszka Karwat I. 14 (archiwum)

## Meandry życia

# Dowód na dowód

– Pięknie pani wyszła, aż zrobię wyjątek i podaruję pani powiększoną wersję tego zdjęcia!

Pani Fela z uśmiechem patrzy na cztery małe portrety, z których spoglądają na nią jej własne radośnie oczy.

– Poproszę! – odpowiada. Jak dają, to się bierze. Minutę później fotograf wraca zza kontuaru z większą odbitką zrobionego przed chwilą zdjęcia, pokazując je dumnie pani Feli.

– Jestem panu ogromnie wdzięczna – dziękuje kobieta. – To sztuka tak dobrze ująć starszą osobę na zdjęciu!

Z uśmiechem na ustach pani Fela opuszcza studio. Jakby odmłodniona, rusza w kierunku Urzędu.

### Dzień dobry, rzeczywistości!

Jak wspomina, już dawno nikt nie wykonał jej tak korzystnego zdjęcia dowodowego. Autorowi zdjęcia udało się uchwycić naturalną pełnię jej twarzy, cień uśmiechu na ustach i ciepło widoczne w zielono-brązowych oczach. Gąszcz czarnych włosów idealnie odcinał się na bladym tle, podkreślając jednocześnie delikatne rumieńce na policzkach. Pani Fela, pomimo 74 lat, wyglądała na rześką, optymistyczną, kwitnącą wręcz osobę, czyli na dokładnie taką, jaką jest w rzeczywistości. Zdjęcie nie

było w żadnym stopniu retuszowane. Delikatne zmarszczki dodawały fotografii naturalności.

Celem podróży pani Feli jest Wydział Spraw Obywatelskich, gdzie miłe urzędniczki w okienkach przyjmują wnioski o wydanie dowodu osobistego. Właśnie dlatego pani Fela potrzebowała nowego zdjęcia. I cieszy się, że jej nowa szaro-różowa karta potwierdzająca tożsamość będzie wyglądała tak ładnie.

Pani Fela podaje kobiecie w okienku potrzebne dokumenty i spokojnie czeka na potwierdzenie złożenia wniosku. Po kilkunastu sekundach pani urzędniczka oznajmia, że nie przyjmie załączonego zdjęcia pani Feli. Wygląda na nim zbyt młodo.

### Mistrzostwo formy

To chyba jakiś żart. Kpina. Skandal. Bzdura. Niemożliwe. Czy ja się aby nie przesłyszałam? – Przypomina sobie swoją reakcję. Zbyt młodo? Przecież stałam przed panią urzędniczką i wyglądałam identycznie; zdjęcie zostało wykonane pół godziny wcześniej.

– Za kilka lat nie będzie pani tak wyglądać – słyszy w odpowiedzi.

Pani Fela załamuje ręce. Kolejne kilka minut spędza na bezowocnych próbach przekonania kobiety do przyjęcia jej fotografii. Ta jest jednak nieugięta. Przekonana do swoich racji, nie daje staruszce innego wyboru

niż oddanie sprawy w kolejne ręce. Pani Fela żąda rozmowy z kierownikiem.

Po powrocie urzędniczki sytuacja jednak jeszcze bardziej się komplikuje. Zgodnie z obawami pani Feli, starsza i wyższa rangą pani urzędniczka zostaje poinformowana w międzyczasie o przedmiocie sporu. Od razu przechodzi do kontrargumentów.

– Proszę pani – mówi – nie możemy zaakceptować przygotowanego przez panią zdjęcia, gdyż nie odzwierciedla ono pani wyglądu w rzeczywistości. Za dziesięć lat nie będzie pani wyglądać tak dobrze, co może skutkować problemami, gdy zostanie pani poproszona o okazanie dowodu. Proszę donieść nam inne zdjęcie, które ukazywałoby pani autentyczność i naturalność.

Cisza. Pani Fela nie chce ulegać kobietom. Przypomina sobie jednak, że rano włożyła do torby inne zdjęcie, stare i brzydkie, wykonane kilka tygodni wcześniej, zaraz po chorobie. Na wszelki wypadek. Kobieta z tej fotografii w żadnej mierze nie przypominała okazu zdrowia widocznego na nowej; była blada, zmęczona, z ciemnymi workami pod oczami i wychudzonymi policzkami. Pani Fela liczy na to, że kontrast między starym zdjęciem a rzeczywistością wygra sprawę. Przedkłada kobietom wcześniej wykonanej fotografię i czeka na wygraną.

Reakcja urzędniczek nie była jednak pomyślna.

– Takie zdjęcie jest dużo lepsze – odpowiada szefowa. – Przynajmniej wygląda pani naturalnie.

Pani Fela nie wierzy własnym uszom. Żeby tak jawnie zaklinać rzeczywistość?

– Przecież i tak nie wyciąga pani tego dowodu często, co pani szkodzi? – Nie pozwala jej dojść do głosu pani kierownik.

– No właśnie – odpowiada pani Fela – co pani szkodzi umieścić

moje nowe zdjęcie, skoro i tak nikt nie będzie na nie patrzył, gdyż za rzadko pokazuję dowód?

Zmieszane kobiety starannie analizują sytuację. Muszą przecieżyć argument starszej pani, nie mogą zgodzić się na to nowe zdjęcie. To byłoby niedopuszczalne. Ten róż na policzkach mógłby wydać się sztuczny. Czarne loki nigdy nie tworzą takiej idealnej aureoli wokół głowy, pani Fela z pewnością długo je układała. No i ten uśmiech – nikt nie uwierzyłby w tak duży optymizm bijący z twarzy staruszki. Musiały więc przemówić kobiecie do rozsądku.

– Pani Felicjo, proszę nam nie utrudniać pracy. Starsza fotografia bardzo dobrze pasuje do charakteru zdjęć dowodowych. Ma pani szczęście, że wzięła ją pani ze sobą, ponieważ w innym wypadku nie mogłybyśmy przyjąć pani wniosku.

### Dowód?

– To było jak utrata gruntu pod nogami – zwierza się pani Fela tydzień później, opowiadając o konflikcie. – Nie wiedziałam tak naprawdę, czy walczyć o swoje i zgłosić się do innego punktu przyjmowania wniosków, czy odpuścić.

Pani Fela nie walczyła. Nie miała nerwów. I zdrowia, jak to mówi. Po chwili jednak dodaje, że wbrew pozorom czegoś ją to nauczyło: gdy ktoś chce, to może wszystko. Nawet jeżeli to wszystko ustawia się przeciwko niemu.

Najbardziej boli ją jednak brak argumentacji.

– To, co mi w Urzędzie powiedziały panie, było bez sensu. Jak na nieprzerobionym zdjęciu mogłam być nieautentyczna, skoro stałam przed nimi i wyglądałam tak samo?!

Gabriela Bończyk I. 18

# Historia komunikatywnego „ech...”

Zaczął się prosto i funkcjonalnie: „**ech... uuuch... ach**”. Znaczyło to zapewne: „Nie idź tam, bo pożre cię dinozaur”. Tak właśnie narodziła się przed tysiącami lat komunikacja międzyludzka. Jej historia jest jedną z ciekawszych, ponieważ, na wciąż żywym przykładzie, możemy zauważyć, jak bardzo człowiek cofnął się w rozwoju, proporcjonalnie do wzrostu zaawansowania technologii. Brzmi absurdalnie? Oczywiście, co nie znaczy, że jest pozbawione sensu.

Słowo zawsze miało i będzie mieć w sobie wielką moc. Pisane, wypowiedziane czy zasłyszane jest obecne, zawsze gotowe. Nigdy nie zawodzi, co najwyżej parę spraw komplikuje. Jednak bez niego nie wyobrażamy sobie dojścia do tego momentu rozwoju, w którym aktualnie

jesteśmy. Sławne „**ech... uuuch... ach**”, odpowiednio akcentowane uderzeniem maczugi o najbliższy kamień i wyrazistą mimiką twarzy, świadczyć mogło jedynie o chęci przekazania jakiejś informacji.

W późniejszym etapie komunikacja to nie tylko rozmaite onomatopeje. Człowiek rozwijając się, stawiał poprzeczkę coraz wyżej. Zauważał, że powtarzalność i monotonia w języku doprowadza do wielu problemów. „**Ech**” już się nie sprawdza jako synonim „głodu” oraz „zimna”.

**D**umny przedstawiciel *homo sapiens* zdał sobie sprawę ze swojej wyższości nad innymi gatunkami. I żeby jeszcze bardziej podkreślić tę „różnicę poziomów”, wymyślał słowa, czyli mniej lub bardziej skomplikowane formy wydawanych dźwięków.

Przeskakując setki wieków, swobodnie krążąc między epokami, dostrzegamy znaczny rozkwit komunikacji międzyludzkiej. Ubogacając się w słowa języki, Jan Gutenberg prezentuje światu ruchomą czcionkę, rozkwita przemysł drukarski. Słowo zostaje zatrzymane, utrwalone w czasie. Komunikacja bezpośrednia lekko podupada, zostawiając, jakże ważne, elementy ekspresji człowiekowi pierwotnemu, z jego maczugą i samowystarczalnym „**ech**”. Ludzie rozwijają swój język, aby znaleźć jak najwięcej porównań. Podstawowe słowa zostały wielokrotnie przekształcone na arenie wyścigów mistrzów pióra.

Otoczone przez prasę społeczeństwo domaga się powrotu komunikacji z żywym organizmem na szerokiej skali. Nikt nie rozpatruje powrotu

modulowanego przekazu ustnego z prehistorii, ale potrzeba rozmowy staje się większa niż sama chęć przekazania informacji.

**T**echnologia przyspiesza, aby zmniejszyć niezadowolone tłumów. Trudną i krętą niewidoczną drogę przemierza radio, aby później łatwiej przedostać się było telewizji. Człowiek otrzymuje wszelkie informacje szybko, sprawnie, bez wysiłku i do przetrwania. Włączanie myślenia – niepotrzebne. Historia przedstawia się następująco: „**Ech**”, guttenberska czcionka, telegraficzne STOPy, wielkie nieograniczenie.

W dobie królowania mass mediów jesteśmy świadkami codziennych i wszechobecnych profanacji. Naruszanie praw na naszych dziewiczych i bezbronych zmysłach. Migoczące



obrazy, reklamowe jazgoty, krzyki, błyski, a w niektórych momentach ograniczenie wolności przez uzależnienie. Wielkie nieograniczenie opłacone pozbawieniem stabilności żrenicy i błon bębenkowych. Czy nie łatwiej jednak było przebić się przez bóle śledzenia tekstu?

Ostatnim, jak na razie, etapem rozpatrywanym w historii komunikacji jest stworzenie Internetu. Nowy rozdział w historii ludzkości, pisany pogrubioną czcionką, podwójnie podkreśloną. Człowiek odbiera informacje bez swojego większego udziału, przekazuje je w szybszej, przystępniejszej formie oraz utrzymuje kontakt z ludźmi, o jaki tak długo walczył: patologicznie „bezpośredni”. Kontaktuje się z każdym, kto tylko podchodzi pod łącze.

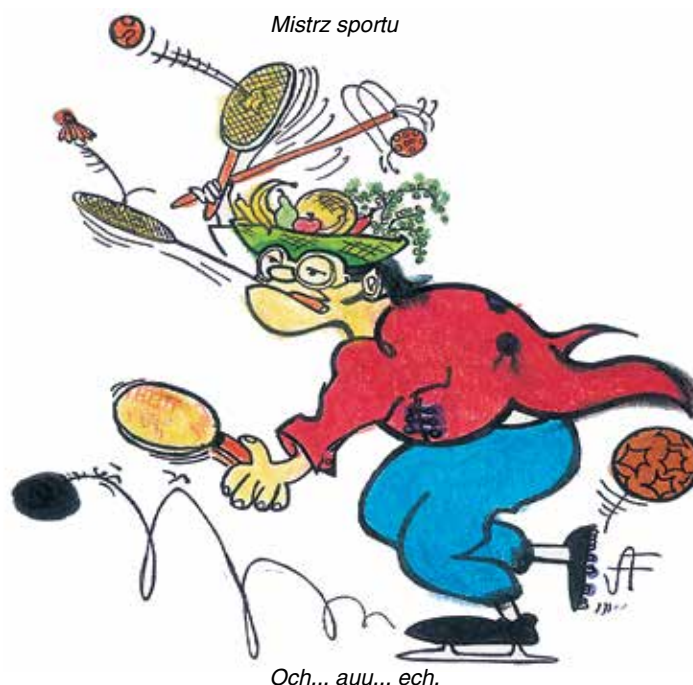
I paradoksalnie, zamiast zwiększać zasób używanych słów, doprowadza do rozkwitu konwersacji na

poziomie – cofa się o całe dekady rozwoju. Najdoskonalsze dziecko współczesnej kultury doprowadza do zaniku potrzebnej człowiekowi rozmowy.

Cała historia tutaj przedstawiona została zainspirowana początkowym pytaniem, które postawiłam sobie w ramach rozrywki intelektualnej: w dobie współczesnych mediów ludzie XXI w. są bardziej komunikatywni czy mniej od... jaskiniowców?

**C**ały mój wywód, pastwiący się nad relacjami komunikatywno-ludzkimi, pokazuje, że człowiek pierwotny miał więcej chęci do rozmowy niż my dzisiaj. Zauważyłam bowiem, że prehistoryczne „Ech”, oznaczające dinozaura, było bardziej ekspresyjne, realne, potrzebne niż facebookowe „Ech” znaczące tyle, co nic.

Jagoda Kurnikowska I. 17



rys. Joanna Meger I. 17 (archiwum)

## Noś się sam!

**To rekwizyt obecny w życiu każdego ucznia. Towarzyszy mu pięć na siedem dni w tygodniu. Jak się okazuje, choć spędzamy z nim większość życia szkolnego, trudno nam się zaprzyjaźnić. Jest za ciężki i niewygodny. To plecak szkolny...**

Pod jego adresem pada sporo zarzutów. Nie da się go normalnie nosić, więc większość uczniów taszczy go nieprawidłowo. Przez takie zachowanie dzieje się na świecie niemało zła. Torba szkolna jest sprawcą wielu chorób, najczęściej związanych z kręgosłupem, wad postawy. Niejednokrotnie czując się dzielnie, przemierzam z nim szkolny korytarz. I chociaż brakuje mi sił, nie poddaję się, bo na horyzoncie widzę już salę lekcyjną. Opis niczym z wyprawy wojennej, niestety ma wiele wspólnego z prawdą. Ileż to razy widzę małe dzieci, które wprost uginają się pod ciężarem plecaka. Kiedy indziej mam wrażenie, że sam tornister przemyka po szkole na małych nóżkach. Maluchów po prostu pod nim nie widać.

Zdecydowałam się zbadać to utrapienia szkolne. Obejrzałam je z każdej strony, pobawiłam się zamkami i prześledziłam pracę szelek. Poddałam je pomiarom wzdłuż i wszerz, obliczyłam wskaźnik BMI\*. (Ostatni pomiar wywołał najwięcej kontrowersji). Zważyłam również plecak jednej z uczennic czwartej klasy szkoły podstawowej. Ciężar wynosił 5 kg i tym samym stanowił około 12 proc. masy jej ciała. Brakuje tylko 1,2 kg do maksymalnej wagi, jaką może takowy plecak osiągnąć! Czy to aż tak mało?

Teraz temat ten nieco przycichł – im mniej dni do wakacji, tym plecaki uczniów są lżejsze. Ale nie odkładajmy problemu na następny rok. To wcale nie sprawi, że zniknie. Zainteresujmy się naszym zdrowiem już teraz!

Jakiś czas temu naukowcy z programu „Lekki Tornister” postanowili zająć się problemem. W kilku szkołach zważono plecaki z zawartością i bez, uczniów również, przy okazji. Wynik był zatrważający. Plecaki szkolne okazały się niebezpiecznie ciężkie! Aż 75 proc. uczniów klas pierwszych nosi torby, które przekraczają dopuszczalne normy.

W dodatku szkoły nie są w stanie zapewnić wymaganych ustawowo szafek. Wygląda na to, że ciężar niepokojąco ciągnie maluchy w dół. Starsi jakoś się trzymają, ale i tak wyniki są nie najlepsze. Mamy tu do czynienia z sporą nadwagą.

Spójrzmy więc prawdzie w oczy: nasze plecaki to stado grubasów! Każdy, kto takowy przedmiot posiada, w trosce o jego i własne zdrowie powinien udać się do dietetyka. Najprawdopodobniej nasz plecak otrzyma program zawierający serię ćwiczeń oraz nowe, zdrowsze menu. Pozostaje mieć nadzieję, że choć odrobinę pomoże to uporać się ze zbędnymi kilogramami zeszytów i podręczników.

Jest jeszcze jedno wyjście. Można pogadać z plecakiem szczerze –

w cztery oczy. Powiedzieć mu bez owijania w bawełnę, że to szczyt bezczelności. Nosimy go w końcu jak małe dziecko, a on nawet nie raczy nam tego ułatwić. Skoro zachowuje wobec nas zupełną bezdusność, to niech nosi się sam!

Aleksandra Mazur I. 15

\*BMI (ang. *body mass index*) to wskaźnik służący oszacowaniu, czy proporcje masy naszego ciała w stosunku do wzrostu są właściwe. Przy obliczaniu należy podzielić masę ciała podaną w kilogramach przez kwadrat wysokości podanej w metrach. (Tutaj żartobliwie: plecaki zwykle są ciężkie i niezbyt wysokie).



Grafika

Karolina Greła I. 17

# ...literatury, sztuk plastycznych i fotografii

**W**itryna Literacka rozpoczęła dwudziesty trzeci rok inspiracji i prezentacji podwiatrowych twórców. W historii czasopisma czas miniony był czasem pięknym i owocnym dla młodych autorów, dla których poezja i proza stanowiły istotny element życia.

I w tym roku okno Witryny otwieramy tradycyjnie szeroko. Pragniemy akcentować z jednakową uwagą wszystkie elementy artystycznej prezentacji: literaturę, sztuki plastyczne i fotografię. Zapraszamy do Witryny tych spośród Was, którzy w pokładach swojej młodej wyobraźni szukają inspiracji nie tylko dla słów. Szukają jej i znajdują w obfitej pałecie barw, konturów, kresek, linii, światłocieni. Nie chowajcie talentu w szufladzie. Podzielcie się nim z Czytelnikami.

Pisziesz poezję, prozę, recenzje, malujesz pejzaże, rysujesz formy, twarze, czarno-białe szkice codziennej rzeczywistości, fotografujesz życie uchwycone na gorąco albo zastygłe w pięknie?

**Podziel się swoim talentem z czytelnikami POD WIATR.pl**  
Wyślij do nas prace pod adres: [podwiatr93@wp.pl](mailto:podwiatr93@wp.pl)



rys. Agata Kwiecień I. 20

## Na fali wspomnień

# Tęcza tysiąca barw

**Czy jest, według was, coś, co istnieje od zawsze, od zarania dziejów? Powiecie, że tak. Od niepamiętnych czasów ludzie rodzą się i umierają, kochają i nienawidzą, chorują lub niezmiennie cieszą się łaskawością losu. Ale jest jeszcze coś, o czym często zapominamy, zwłaszcza dzisiaj – żyjąc w świecie pełnym okrucieństw, zawiści, walki o władzę i wysokie konto w banku. Żyje w każdym z nas, w przyrodzie, zwierzętach, książkach, starych obrazach... PIĘKNO. Jest dla mnie tym, co łączy się z wszelkim istnieniem, miłością, dobrem...**

szesnastoletniej dziewczyny, jak i siedemdziesięcioletniej starszej pani. Piękno jest w starym obrazie wiszącym na ścianie muzeum. Jest w człowieku, który powiedział nam „dzień dobry”, uśmiechając się przyjaźnie. Piękno otacza nas na co dzień, chociaż my nie potrafimy niekiedy go dostrzec, zagubieni w szarości dnia, kręgu własnych kłopotów i zmartwień.

Piękna jest przyroda. Motyl siadający na kolorowym kwiecie i wesoło brzęcząca pszczoła. Dla mojej mamy lipy pachną równie pięknie, jak najdroższe perfumy.

Piękno kryje się na pustej plaży o zachodzie słońca. Na wiosennej łące i bukiecie polnych kwiatów. Piękne jest wieczorne niebo potyskujące tysiącem gwiazd.

się w głowach filozofów, pisarzy czy choćby nas – młodych ludzi, przelewających swoje myśli i uczucia na papier w postaci wierszy, pamiętników, opowiadań.

A marzenia?

Dla mnie jest to jeden z najwspanialszych darów, którymi obdarzył nas Stwórca. Mnie marzenia przenoszą w inny świat. Niezależnie czy dotyczą nowej spódniczki, czy przyszłego życia, angażują duszę i serce. A piękno w nich ukryte działa niezawodnie.

Dla mnie piękny jest widok pary zakochanych siedzących na ławce w parku. I widok ludzi, którzy po czterdziestu latach małżeństwa nie zapomnieli słowa „kocham”.

Miłość sama w sobie jest piękna. Mimo że czasem niesie ze sobą także smutek, zazdrość czy żal. I ogromny ból, gdy mija.

**„Piękne” i „dobre” znaczy to samo.**

**Chryzyp z Soloj**

**Miłość dąży do tworzenia w pięknie.**

**Platon**

Dobro wynika z piękna i odwrotnie. Mój kolega Tomek w jednym ze swoich wierszy napisał;

*Dobro nigdy nie zginie,  
jeśli głosi je choć jeden człowiek.  
(...)*

*Miłość wiecznie istnieje,  
jeśli żyje choć w jednym sercu.*

Tomek zawarł w tych słowach piękne przesłanie. Podobnie zresztą jest z pięknem, marzeniami, prawdą i innymi równie ważnymi wartościami. One nie zginą nigdy. Wierzę, że każdy z nas, mimo kłopotów i zmartwień, ujrzy na horyzoncie upragnioną tęczę. Piękno jest wszędzie i w każdym z nas. Czasem tylko trzeba je umieć wydobyć.

**Alicja Weigt I. 16**  
POD WIATR nr 3/1999

*Piękno (...) istnieje w umyśle, który je ogląda, a każdy umysł dostrzega inne piękno.*

**David Hume**

*Piękno ukazuje nam istotę spraw.*

**Stefan Żeromski**

Piękne są idee. Idee ducha i umysłu, które dlatego, że są ważne dla wielu z nas, łączą ludzi niewidzialnym łańcuszkiem. Ileż to pięknych myśli zrodziło

Każdy postrzega je inaczej, a myślenie że jednak podobnie. Wewnętrzne piękno promieniuje zarówno od



Witryna... z antologii „Lektury szkolne – inaczej”

## Piękny obraz

Na kanwie opowiadania Ernesta Hemingwaya „Stary człowiek i morze”

Było późne popołudnie. Po przebyciu wielu kilometrów dotarłam wreszcie do pięknych wybrzeży Kuby. Nietrudno było mi odszukać mały, mizerny „dom” Santiago. Właściciel czekał przed wejściem. Nie zauważył mnie, bo z wielkim przejęciem czytał jakąś gazetę. Przysiadłam się do niego. Pozdrowił mnie swoimi dużymi, smutnymi oczami i dalej z dziecięcą ciekawością śledził wyniki swojej ulubionej drużyny baseballowej. Spojrzałam na stronę tytułową – gazeta wydana była półtora miesiąca temu...

Gdy skończył czytać (?) z wypiekami na twarzy i roziskrzonymi oczami, zaczął wychwalać „swoich chłopców”. Pograżony w euforii zaproponował mi kawę. Odmówiłam. Wiedziałam, że jej nie ma, być może od dawna nie znał jej smaku. Santiago zdecydował się również jej nie pić. Nie pytałam dlaczego.

Dużo słyszałam o tej Żelaznej Naturze, która tak harmonijnie łączy się z jego dobrotliwą twarzą i siwymi włosami. Dziwne połączenie, ale przez to piękniejsze. Stary człowiek kocha morze. Nie zdziwiłam się, gdy wskazał łódkę jako miejsce naszej rozmowy.

Nie wiem, dlaczego Santiago nie chciał mi powiedzieć, skąd u niego ta niechęć do słowa „wywiad”. Zastąpiłam je więc bardziej swojskim

– rozmowa, z czego był wyraźnie zadowolony.

Weszliśmy do jego słynnej łodzi, a może – łódki? Oczom nie mogłam uwierzyć, że to właśnie w niej Santiago SAM pokonał marlina i rekiny. Wygląda to na cud.

Śmiało wsiadłam do łódki mającej w swej prostej budowie coś wzniosłego, dającego poczucie bezpieczeństwa. Mój rozmówca chwycił wiośło i odpłynęliśmy na pełne morze. Santiago trwał zapatrzony w nie jak w piękny obraz skrywający przed światem tajemnicę swej głębi, którą on, Prosty Człowiek, dawno już odkrył i zadumał się nad nią.

Powoli fizjonomia Starego Człowieka zaczęła się wypogadzać – zaduma przerodziła się w zachwyt nad tym granatowoniebieskim pejzażem wypełniającym całkowicie obraz horyzontu. Jego obraz.

– Minął miesiąc, odkąd przyholowałeś ogromny szkielec marlina do brzegu. Czy od tej pory twoje połowy były bardziej udane?

Santiago, jakby zbudzony z przyjemnego snu, spojrzał na mnie i wskazał ręką za burtę. Robiło się coraz ciemniej, więc musiałam się mocno wychylić, aby dostrzec „fiolkowy, kształtny, opalizujący, żelatynowy pęcherz portugalskiej meduzy unoszącej się tuż przy łodzi”. Była piękna.

Mimo że wiedziałam, że jest bardzo niebezpieczna, wyciągnęłam do niej rękę. Santiago w zamyśleniu połączonym z ciepłym uśmiechem przecząco pokręcił głową i powiedział:

– To moja przyjaciółka, ale lepiej jej nie dotykać. Tylko ona towarzyszy mi w czasie moich połowów. Pytasz, czy były udane... Były.

Nastała chwila ciszy, przerywana pluskiem fal o burty łodzi oraz lekkim szumem wiatru chłodzącego widoczną w oddali ziemię.

– Dlaczego więc dalej tu mieszkasz i czytasz... starą gazetę?

– Jeśli pytasz o to, czy złowiłem ryby – odpowiedział bardziej sobie niż mi – to nie złowiłem ani jednej... Wiem, co o tym myślisz – wskazał głową w stronę łądu – takie jest już to moje przeznaczenie. Nie dbam o to, czy coś złowię.

– Jesteś rybakiem, codziennie wypływasz na pełne morze, by coś złowić. A ty mi mówisz, że tobie na tym nie zależy.

– Rybakiem! Ryby nie lubią już rybaków. Zbyt dużo ryb marnuje się na straganach, a ludzie i tak przymierają głodem. Dlatego ryby unikają sieci. Gdyby nie Manolin, pewnie umarłbym z głodu.

– A jednak uważasz, że twoje połowy były udane.

– Były. Trzy raz zabrałem ze sobą Manolina. Chłopak bardzo chce być rybakiem. Ja myślę, że to do niego nie pasuje, ale zabrałem go na morze.

– Dlaczego?

– Prosił mnie o to, a ja nie potrafię mu odmówić.

– Nawet z jego pomocą nic nie złowiłeś.

– Nie. Za to on złowił serce oceanu. Pokochał morze...

Dla Santiago morze i ocean to jedno.

– ...pokochał za jego piękno i siłę, nie oczekując nic w zamian. Jest to wystarczająca zdobycz. To dla mnie nie mniej warte niż pokonanie marlina.

– Skoro nie wypływasz po to, by łowić, po co to robisz?

– Ja płynę, żeby łowić. Chciałbym mieć tyle ryb, aby szybciej dowiedzieć się z gazety, że moja drużyna baseballowa jest najlepsza.

– Baseball to twoja pasja?

– Tak. Kiedyś grałem, byłem młody, szybki i zwinny. Teraz jestem stary, ale serce wyrwa się do sportu, bardziej niż kiedyś. Zamiast grać – łowię ryby.

– Nie rozumiem, podziwiam, ale nie rozumiem twego postępowania. Wytlumacz mi je proszę.

– Nie umiem tłumaczyć tego, co jest częścią mnie. Codziennie wypływam, bo tak być musi. Myślę, że nadejdzie taki dzień, kiedy dopłynę do brzegu z rybami. Sprzedam je i wrócą moje sny o lwach na plaży.

Zachodzące pomarańczowoczerwone słońce zanurzało się w swojej granatowej pościeli. Ostatnie promienie oddawało na głowę Staruszka, który wydawał się sam być lwem w ciele człowieka. To ciało nie mogło dostatecznie ukryć ani ograniczyć jego siły.

Kiedy wysiedliśmy z łódki, ciemność już na dobre królowała nad nami. Łada chwila miał wyjść z niej księżyc. Podziękowałam Santiago za rozmowę. Była to jedna z tych, których nie zapomina się do końca życia.

**Agnieszka Piątkowska I. 17**  
POD WIATR nr 2/2004

## Gdzie jesteś, Mały Książę?

Niektórym wydaje się, że kiedy zachodzi słońce i robi się ciemno, to już nic nie widać. Nie widać ławki, na której można usiąść. Nie widać krawężnika przy ulicy, więc łatwiej jest potknąć się i upaść. Wówczas nikt nie będzie spoglądać w niebo, bo komu w głowie gwiazdy w tak niedogodnych warunkach? Lepiej patrzeć pod nogi. Wtedy zajdzie się najdalej.

Kiedy myślę o Małym Księciu, wyobrażam sobie chłopca siedzącego na skraju niedużej planety. Wychyla się i z troską patrzy na naszą Ziemię. Niekiedy nawet cicho nad nami zapłacze, a wtedy gwiazdy wydają się nie złote, lecz srebrne, jak jego małe łezki.

Kim właściwie jest Mały Książę? Jest Księciem, ale to chyba nie takie pewne, bo mało o Nim słyshać. W naszych czasach przecież nie trzeba pochodzić z rodziny królewskiej, by wokół czyjejś osoby było głośno.

Może o Małym Księciu nikt nie mówi, bo zaszył się za daleko? Przecież nie lubimy na ogół szukać

daleko. Najlepiej, kiedy coś samo wpada nam w ręce.

Kiedy ktoś jest królem czy księciem, to powinien być także autorytetem. Wiek XXI i cywilizacja wymagają od nas wytrzymałości, niezłomności, a czasem nawet bezwzględności. Więc w jaki sposób naszym wzorem i przywódcą może być płaczące, nadwrażliwe dziecko? Sławne *Chłopaki nie płaczą!* jest teraz najbardziej na czasie. Na łyzy nie ma miejsca. Świat przecież trzeba rozbudowywać, a nie topić w śmiesznych banialukach!

I te Jego uczucia... Gdzie jeszcze tutaj wcisnąć uczucia? Chyba nigdzie się nie zmieszczą. Trzeba przecież gdzieś ustawić nowy komputer, jakoś upchnąć wszystkie ciuchy w szafie. Wypada kupić większy plecak, bo w ten ciężko zapakować się w podróż. A może warto pomyśleć o kupnie nowego mieszkania? Takiego w samym centrum miasta, żeby wszędzie było blisko! Blisko do kina, do baru, a przede wszystkim do supermarketu.

Dlaczego niektórzy ludzie nie mają przyjaciół? Bo ich nie można kupić,

nie przechowuje się ich w sklepach magazynach, więc nie ma do nich dostępu. Na to, by ich szukać, poznawać, niestety nie ma czasu... Ciekawe, że nikt, kto chce kupić nowy dom, nie sugeruje się tym, by mieć go tam, gdzie może spotkać najwięcej potencjalnych przyjaciół.

Przez to, że ludzie czasem wręcz stronią od siebie, wielu dorosłym śmieszna wydaje się ufność Małego Księcia. Bo jak można teraz komukolwiek ufać? Teraz, kiedy wszystko wokół zdaje się krzyczeć, że najlepiej liczy ten, kto liczy tylko na siebie.

Mały Książę zauważył naszą tragedię...

Zawsze, kiedy myślę o ludzkiej samotności, przypominają mi się pewne słowa; słyszałam kiedyś, że człowiek jest jak anioł. Trochę mniej doskonały, bo ma tylko jedno skrzydło. Żeby latać, musi objąć drugą osobę...

Mały Książę w swojej długiej podróży szukał tej drugiej osoby. Nie mógł znaleźć, bo wszyscy byli pewni, że już wzbili się w powietrze. Sami. Wielu osobom wydaje się, że fruują

pod niebem. Upadek później jest tak ciężki i bolesny, że brakuje sił, by się podnieść. A wtedy nie ma nikogo, kto by pomógł wstać, bo każdy myśli tylko o sobie...

Spółczesność naszych czasów zapragnęło wzbić się ku Słońcu i jest właśnie na etapie spadania. Czy naprawdę tego nie dostrzegło? Zapewne jeszcze nie zdaje sobie sprawy, jak bolesne będzie zderzenie z Ziemią. Przecież jesteśmy tacy mądzy! A wystarczyłoby tylko znaleźć odrobinkę czasu, by rozejrzeć się wokół siebie.

Mały Książę cały czas to robił. Widział wiele pięknych rzeczy i nie patrzył na wszystko oczami tak całkiem naiwnego dziecka. Spoglądał oczami osoby w pełni dojrzałej, która wie, co jest najważniejsze. My ciągle zatracamy się w liczbach. Piękno czynimy mierzyc pieniądźmi, a nie zachwytem i wzruszeniem.

„Zagubieni, Książę, jesteśmy...”

Nigdy nie może dojść do tego, że przestanie nas cieszyć uśmiech dziecka, że przestanie zachwycać moc zieleni, kwiatów i nieba. Jeśli tak się stanie, to znaczy, że już naprawdę niewiele z nas zostało...

Wróć do nas, Mały Książę...

**Dominika Kunek I. 16**  
POD WIATR nr 6/2004



Julia Majewska I. 17

**Woda życia?**

Co myślą dzieci głodujące w Etiopii?  
A modelki na tydzień przed pokazem?  
A koczownicy na Saharze?

Czy myślałeś, co czuli ludzie przed tsunami?  
Milionerzy z naszywką Coco Chanel?  
Biznesmeni biorący na wakacje swoje niezadowolone żony?  
Ojcowie będący z dziećmi w kontakcie trzy godziny w tygodniu?  
Woda to odpoczynek, przyjemność i chłód...  
Życie  
A potem... żywiol...

**W obronie ciszy**

Babcia – rok 1956  
Otworzyłam okno...  
kogut zapiął, zakukała kukułka,  
z oddali rześisty dźwięk kościelnego dzwonu  
i szczęśliwy śmiech dzieci  
Cisza...

Mama – rok 1978  
Otworzyłam okno...  
z podwórka chóralne „maamo,  
zrzuć cukierka”  
zaterkotał na ulicy stary trabant  
Abba i jej mamma mia...  
Głośniej...

Córka – lata 90.  
Otworzyłam okno...  
Nowy krzyk wolności...  
Lombard warczał „szklana pogoda”  
Setki różnych dźwięków samochodów  
Jeszcze głośniej...

Młode pokolenia – XXI wiek  
Otworzyłam okno...  
Nerwowy terkot iphonów,  
smartfonów,  
smartczegoś...  
pisk faksu, warkot maila słuchawki...  
Praca dla lekarza od słuchu...  
Warto?

Klaudia Franczak I. 15

**Zostań**

Mgła osnuła dzisiaj wszystko,  
otuliła każdy listek. A ja idę  
i zagłuszam panującą tutaj ciszę.  
Woda chlupie pod stopami,  
trawy lekko się kołyszą. Ze snu  
wyrwać się próbują,  
a ich jęków nikt nie słyszy. Gdzieś  
w oddali słycać szelest.  
Co to jest się zastanawiam, lecz  
ten odgłos się oddala, więc  
podążam tam ciekawa.  
Mgła opada już powoli, słońce  
kłęby jej rozprasza. Światło budzi  
dzikie życie,  
chmury pędzą w strony świata. Są  
tak smukłe, pełne czaru, może ktoś  
je namalował?

Znowu szelest, idę dalej. W jego  
stronę znów podążam. Patrę  
w niebo tak błękitne,  
ono chyba nie ma końca! Leci  
wrona, gdzieś dalej coś przemyka  
cichuteńko.  
Schylam się i wypatruję. Wiatr swój  
całus mi przesyła. Wnet  
dostrzegam – to rzekotka.  
W moją stronę się kieruje. Więc  
uśmiecham się serdecznie, ona  
obok się przysiąda.  
Chwilę słucha i tak szepcze, jakby  
wcale się nie bała: Zostań! To jest  
miejsce wprost dla Ciebie!  
Więc na zawsze tam zostałam.

Oskar Los I. 15

**Myśli**

Nie wiem, jak myśleć,  
gdy tylu ludzi słucha.  
Nie myśleć – to zbrodnia,  
myśleć – dar ducha.

Poznaję siebie,  
mały nieznajomy.  
Czy go zrozumiem?  
Doganiam go – zmęczony.

Tylu jest ludzi,  
próbuję odnaleźć ideał.  
Bez planu, na oślep.  
Świat biegnie, nie będzie czekał.

Gdzie jest ten sens?  
Ukryty, zagubiony.  
Może go nie ma?  
Jest, za horyzontem oddalony.

Życ lepiej, co to znaczy?  
Nie wiem, jestem człowiekiem,  
ale chcę wierzyć, że jest ten,  
kto to wie i z góry na nas patrzy.

Czasami tak myślę,  
czy nas tu potrzeba?  
Mamy dwie możliwości.  
Jesteśmy, albo nas nie ma.

**Samotny w niebie**

Całe życie wygodnie, lecz sam.  
I choć przyjaciół miał wielu,  
nie mówił nikomu „przyjacielu”.  
Nikogo nie skrzywdził, a tylko  
pomagał.  
Gdy zmarł, nikt nie zapłakał.

Morał jest jeden.  
Zawsze miej kogoś obok siebie,  
bo może być ci smutno,  
gdy sam znajdziesz się w niebie.

Anna Tomczak I. 17

**Przedwiośnie**

Wczesnym rankiem odradza  
się na nowo.  
Powolnymi ruchami odstania swoje  
lice spod zimnej skorupy,  
Włócząc w aorty ciepłą krew  
o południowych korzeniach.  
Leniwie przeciąga się, po czym  
spogląda na ziemię, mówiąc  
Zaraz będę.



fol. Oliwia Siekierska I.17



# Leń kanapowy nie dostaje Pulitzera

**Całe lata wzbraniałam się. Wyposażona we frazesy, kryłam pod nosem złośliwe uśmieszki. Dziennikarstwo, tak? Przecież tego się nie studiuje! Polonistyka, filologia, prawo czy ekonomia – klasycznie i bezpiecznie. Będzie trochę drukowania, dużo więcej czytania, a na końcu długa lista zaliczeń. Latka zlecają, a jak dobrze pójdzie, to i dyplom wpadnie – o to właśnie wszystkim chodzi. Bardzo mądrze – mówię szczerze. Los mnie jednak rzucił gdzie indziej. Jak łatwo się domyśleć, prosto w objęcia napiętnowanego dziennikarstwa, w akademickie fundamenty pod rzetelną dziennikarską robotę.**

Zyciem często rządzi przypadek. Jednak w obliczu wyborów istotę stanowi intuicja, mglista wiązka boskiego promienia wiedzy. Przymomniały mi się Warszaty\*, wszystkie opowieści i spotkania. Najwyraźniej zatęskniłam. Wspaniale jest być dziennikarzem. W lipcu złożyłam dokumenty, dziś jestem we Wrocławiu, nie żałuję.

Nie ukrywam, mimo że progi punktowe są imponujące, że utrzymanie się na takim kierunku nie sprawia większych trudności. Roztropne zaangażowanie i dobre poinformowanie wystarczy, aby spędzić trzy najbliższe lata z legitymacją w portfelu.

Plan zajęć zakłada nie więcej niż 15 godzin tygodniowo, wagarowanie wydaje się bez sensu. Po liceum – naturalnym szale, sytuacja jest wręcz komfortowa. Można się dziwić, zdemotywowana, osiąść i usnąć. Pewnie, ale z tego usypiania dziennikarza nie będzie. W naszym instytucie każdy dostaje prezent. Ten prezent to czas. Dużo wolnych chwil do właściwego zagospodarowania. Leń kanapowy nie dostaje Nagrody Pulitzera za wybitne osiągnięcia dziennikarskie.

Moje półroczne lub w studenckim żargonie – semestralne, doświadczenia nauczyły mnie więcej o sobie, niż byłam w stanie sobie wyobrazić. Studia uczą życia. Zwłaszcza dziennikarskie. To nie tylko krok bliżej profesji, ale również, a może przede wszystkim, podstawa dążenia ku dorosłości. Definiując metaforycznie: zabawy przyjemne i pożyteczne.

Skąd ta zmiana punktu widzenia? Kwestia zaskoczenia: ktoś mi wreszcie zaufał, uwierzył w moją samodzielność. Uczeń, cały czas prowadzony za rączkę, zachowuje się jak robot zaprogramowany do wykonywania ściśle określonych zadań. Student musi działać sam.

Próbuje, wciąż gubi się i myli ścieżki, ale wreszcie trafia na trop i wtedy może już wszystko.

Brzmi strasznie „couchingowo”, jednak tak naprawdę dużo w tym romantyzmu. Zakładam, że cel to bycie dobrym człowiekiem, nie żaden sukces – to sprawa drugorzędna. Dziennikarz powinien wiedzieć, na czym oprzeć widzenie świata. Niech to będzie jego własny kręgosłup moralny.

Czasem, jak pieniądzem, można dysponować racjonalnie albo impulsywnie. Nie będę osamotniona, jeśli powiem, że oba warianty cieszą podobnie. Pierwsze pożytecznie, drugie przyjemnie. Poniżej bez podziałów i wartościowania przedstawiam subiektywnie wyselekcjonowaną listę wskazówek dla studenta dziennikarstwa. Na wstępie motto: jak najdalej od wygodnej kanapy!

## Rozwijaj pasję, o których zawsze marzyłeś.

Szycie, gotowanie, jazda konna, malarstwo – wreszcie bez wyrzutów sumienia możesz poświęcić czas na to, co kochasz, albo na to, w czym dopiero się zakochasz. Jest mnóstwo egzotycznych umiejętności, które można zdobyć z zaskakującą łatwością. Miesiąc temu zupełnie przez przypadek natrafiłam na kompletnie wyrwaną z czasoprzestrzeni pracownię malarską. Teraz przychodzę tam, kiedy tylko mogę, i dzień w dzień ćwiczę kreskę.

Słyszałam już o chłopakach, którzy uczą, jak robić bębny, o niepozornej kafejce organizującej co sobotę warsztaty z ziołolecznictwa, a także o klubowiczach Planszóweczki, którzy jak nikt inny potrafią zarazić miłością do poczytywania kart.

Studia to czas na komponowanie i tworzenie wierszy. Na tańczenie bez opamiętania i filmowanie. Nikt jeszcze nie ocenia, nie musi się podobać. My tu tylko wężymy.

Dziennikarz wchodząc w rozmaite zakamarki rzeczywistości, powinien wiedzieć o wszystkim.

## Czytaj książki, oglądaj filmy i chodź do teatru.

To ważne, żeby tworzyć osobistą bazę wiedzy kulturalnej dopasowaną do własnych zainteresowań. Nie da rady specjalizować się we wszystkim. Natomiast specjalności może być tyle, co ludzi. Idąc za tropem, fantastyka i gry komputerowe nie będą w tym przypadku w niczym gorsze od muzyki klasycznej. Cokolwiek opiszesz z entuzjazmem miłośnika o niekwestionowanej wiedzy, będzie miało wartość dla czytelnika.

## Bądź wolontariuszem wszystkich możliwych instytucji.

Jedną z najmilszych opcji rozwoju, kiedy jesteś na utrzymaniu rodziców. Wolontariat, z której strony nie spojrzeć, to niemalże same profity. Darmowe wejściówki na oblegane wydarzenia, pozbawione organizacyjnego stresu doświadczenie w logistyce, wstęp za kulisy, pendrive'y. Jesteś pracownikiem marzeń i to całkiem bezinteresownie. Zawsze pełen zapału nie wymaga zapłaty – idea! Do tego poznajesz ludzi o takim samym radosnym spacerowaniu jak twoje i razem przeżywacie wszystko bardziej.

## Pracuj.

Takie studia można bez większych problemów połączyć z pracą. Nic lepiej nie przygotowuje do pełnej samodzielności niż pierwsza rozmowa kwalifikacyjna. Bo praca to, mimo wszystko, i podpisywanie umów, i kierownik na karku, PIT w obowiązkach oraz ogromna odpowiedzialność. Ze statusem studenta znajdziesz propozycje co kawałek.

## Podróżuj.

Nie mówię tu o Karaibach – studenci przeważnie obierają bliższe (o tak, po prostu tańsze) cele. Morze, góry, Mazury albo dzika wioska nieopodal. Dziennikarz powinien posmakować każdego świata, a już na pewno tego tuż obok. Dopiero na własnej skórze poczuje, jak to gra, jak pachnie. Wtedy, kto wie, może wreszcie gdzieś wyładuje i przekaże czytelnikowi, słuchaczowi, widzowi owoc reporterskiej ciekawości.

## Uczestnicz w kołach i organizacjach studenckich.

Jest tego bez liku. Stowarzyszenia tematyczne lub niezależne

zgrupowania młodych gniewnych. Partyzantów raczej nie znajdziesz, ale walki możesz się nauczyć – z systemem, jeśli tylko ten przeszkadza ci w zrealizowaniu marzeń. Własna audycja, kino studyjne, a może wyprawa na Syberię – wszystko jest na wyciągnięcie ręki. Oczywiście zawsze w doborowym towarzystwie.

## Bądź pewnym źródłem informacji.

Nigdy niezaspokojona ciekawość dziennikarska sprawia, że młody kandydat na reportera zawsze musi wiedzieć co, gdzie i jak. Jeśli na studiach zapracujesz na miano kopalni ciekawostek i kalendarza wydarzeń miasta, już na zawsze pozostaniesz pewniakiem. Bądź ciekawy i wciąż nienasycony. Buszuj po Facebooku, słuchaj, czytaj, przyglądaj się, rozmawiaj i rób zdjęcia. Mówiąc brzydkim (lecz niestety trafnym) językiem korporacji: budujesz sobie markę.

## Dbaj o przyjaciół.

Przykład z autopsji: zachłyśnięta wypełnianiem luk w terminarzu, zapomniałam o przyjemnościach – błąd! Będąc wszędzie, jesteś nigdzie. Zostajesz sam. Sam w sukcesach, sam w smutkach, sam w marzeniach. Egoizm często myli się z ambicją. Nic nie ugrasz w pojedynkę. Studia to najlepszy czas na przyjaźnię. Nie przegap tego.

## Kształtuj własną indywidualność.

Zobacz, tyle drobnych prywatnych decyzji czyni z życia kolorową mozaikę. Każda fascynacja, dążenie czy rozczarowanie wyposaża osobowość w nowy element. Tylko własna autorska kombinacja uczyni cię wyjątkowym. Nie naśladowaj, nie musisz. Czas ulepić coś pięknego, własnego.

## Korzystaj z okazji.

Ucz się. Miejsce na uczelni to niewątpliwa szansa. Wszystko zależy jedynie od tego, ile sam chcesz z niej wyciągnąć. Setki wykładów i przedmiotów, wszystko wprost dla ciebie. Dziennikarz powinien mówić głosem znawcy na każdy temat. Nie warto się kompromitować, na wizji to bardzo bolesne.

Nasz kierunek również obfituje w mnóstwo fantastycznych zajęć. Kto zabroni ci odwiedzać trzeci rok na Animacji? A może Warsztat Poetycki na Creative Writing? Jak nie chcesz spacerować – zostań u siebie. Montaż, literatura, krytyka filmowa – przydasz się.

Możliwości jest wiele, trzeba tylko zawsze trzymać rękę na pulsie, pa-trzeć i chłonać. **Nie bój się!**

Jagna Nawrocka I. 19

\* Autorka jest absolwentką XXII edycji Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich w Bydgoszczy.



**W** muzycznym świecie już od kilkunastu lat panują remiksy, covery, beats i techno. Młodzi ludzie z zadowoleniem kiwają się do dziwnych rytmów opartych na powtarzalnym motywie, a w barach muzyka przypomina kakofonię dźwięków. O linii melodycznej chyba wszyscy już zapomnieli. Między innymi dlatego moje obawy przed koncertem w krakowskiej filharmonii rosły. Czy znowu spotkam ludzi, którzy przyszli jedynie po to, by móc z zadowoleniem powiedzieć, że słuchali muzyki poważnej, łechcąc tym samym swój intelekt? Gombrowicz pisał o pustych brawach po występach muzyki współczesnej (np. Lutosławskiego). Widz klaskał, bo osoba obok niego klaszcze, cały rząd przed nim również, więc tak chyba po prostu wypada. Kto odważny przyzna się, że Lutosławskiego nie lubi i nie rozumie? Widząc utwory Prokofiewa i Szostakowicza w repertuarze, obawiałam się właśnie takich reakcji.

Przed filharmonią tłum. Podchodzę i pytam, czy to kolejka do wejścia. Nie, po bilety. Moje zaskoczenie rośnie, kiedy wchodzę do środka. W niedzielę wieczorem filharmonia żyje inną rzeczywistością. Młodzi mężczyźni w marynarkach i kobiety w eleganckich sukienkach, starsze małżeństwa, grupka młodszych dzieci. Wszyscy ożywieni, ze szczerym oczekiwaniem na twarzy. Od razu pomyślałam, że jednak muzyka klasyczna łączy pokolenia. Na jaki inny koncert możemy pójść z naszą babcią i małą kuzynką jednocześnie? Klasyka, jak widać, wciąż ma się dobrze i jest na tyle silna, by wymykać się trendom i różnym tendencjom, a jednocześnie trwa i porusza.

Koncert Orkiestry Symfonicznej Akademii Muzycznej w Krakowie 28 lutego w Filharmonii im. Karola Szymanowskiego odbył się z okazji nadania godności Doktora *Honoris Causa* Akademii Muzycznej prof. Kai Danczowskiej – skrzypaczce, jurorce wielu konkursów, wybitnej postaci w muzycznym świecie. W repertuarze zapowiedziana była *Symfonia d-moll* C. Francka, *I Koncert skrzypcowy D-dur* op. 19 S. Prokofiewa oraz *Suita jazzowa nr 2* D. Szostakowicza. Orkiestrę poprowadził dyrygent symfoniczny i operowy Paweł Kolba, a partię solową w koncercie Prokofiewa wykonała gruzińska skrzypaczka Liana Isakadze.

Kiedy orkiestra weszła na scenę, przypomniały mi się jej powtarzalne, piękne rytuały. Porozumiewawcze spojrzenia muzyków do wyszukanych wśród tłumu publiczności znajomych czy niezrozumiałe piękno chaosu strojenia instrumentów przed rozpoczęciem utworu. Utworu, który już przy pierwszych dźwiękach zabrzmiał jak grany przez jeden wielki instrument – a przecież przed oczami wciąż mieliśmy kilkadziesiąt

# Aplauz na pięciolinii

indywidualności. Wiolonczelista ciągle poprawiał włosy, jedna ze skrzypaczek prawie tańczyła ze swoim instrumentem, a urok altowiolisty cały czas odwracał moją uwagę od wszystkiego.

Orkiestra zaczęła symfonią Francka, o której nigdy nie słyszałam zbyt wiele dobrego, więc od pierwszej nuty moje nastawienie było sceptyczne. Jednak fenomenalna akustyka i pełny, ciągnący się, wręcz kleisty dźwięk, oddaliły moją uwagę od osobistych upodobań.

Chwilę później można już było usłyszeć fantastyczne narastanie dźwięku i pełną patosu muzykę. Szczególne uznanie należy się wiolonczelistom i sekcji dętej, którzy byli bezkonkurencyjnie rytmiczni i wrażliwie reagowali na gesty dyrygenta.

Muzyka płynęła przez wszystkie trzy części, zmieniając napięcia, motywy i tematy. Momenty największego napięcia dźwięku były poruszające, jednak bardziej nostalgiczne fragmenty, tematy pomiędzy tymi najbardziej rozpoznawalnymi, były – moim zdaniem – zbyt rozciągnięte. Jednak niezależnie od słabszych momentów, finał symfonii wypełnił energią i siłą całą salę. Ostatnie takty wywołały entuzjastyczny aplauz widowni.

Po Francku zabrzmiał *I Koncert D-dur* Prokofiewa, a solistka, Liana Isakadze, rozpoczęła utwór niezwykle wysokimi, lekko drażniącymi ucho dźwiękami, które zapowiadały muzyczne wyzwanie. Utwór Prokofiewa okazał się znacznie trudniejszy w odbiorze niż symfonia Francka.

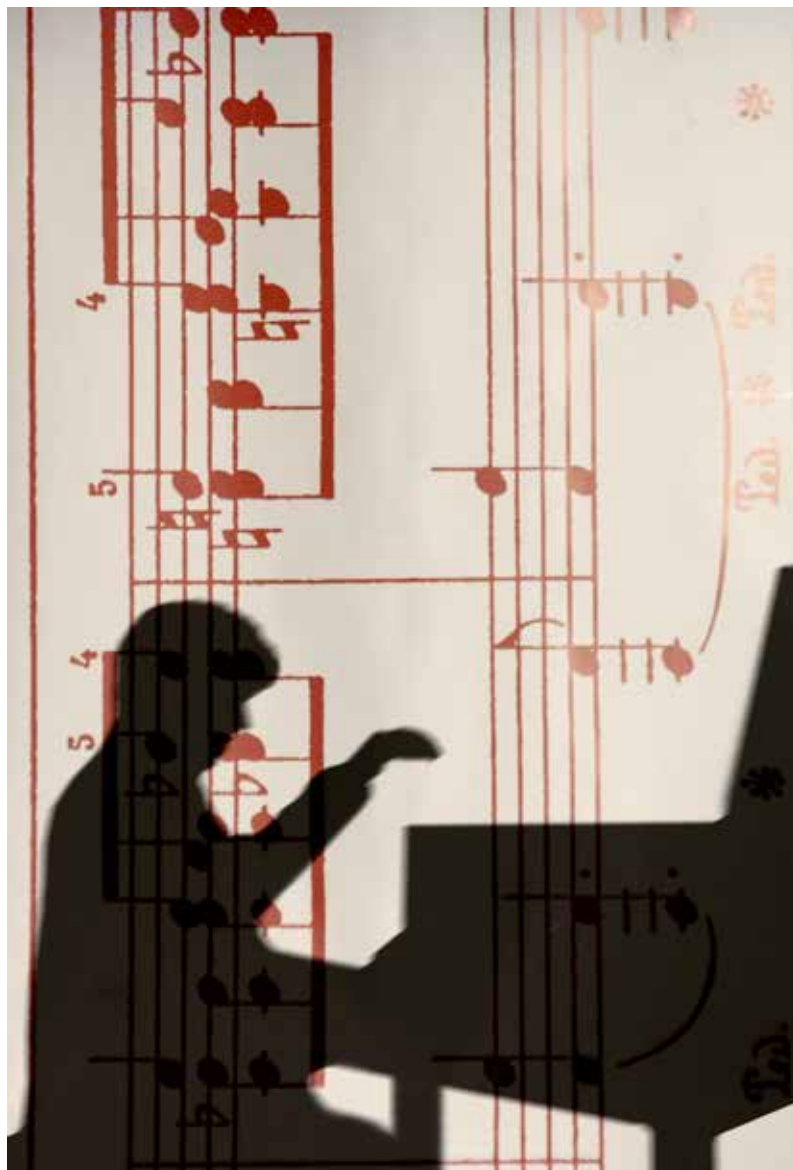
Choć grany był z wyczuciem, bardzo lirycznie, to jednak sama warstwa muzyczna mogła nie trafić do odbiorcy nieosłuchanego z muzyką rosyjskiego kompozytora. Koncert Prokofiewa, typowy przykład muzyki XX wieku, nie kradnie emocji i nie wzbudza dreszczy (choć to oczywiście kwestia relatywna), jednak technika pani Liany była perfekcyjna.

Ostatnim utworem była *Suita jazzowa* Szostakowicza. Orkiestra została powiększona o więcej instrumentów perkusyjnych, akordeon oraz (nareszcie!) fortepian. Tu trudno mówić o technice, poza bezbłędną precyzją, którą usłyszałam od pierwszych dźwięków, ponieważ utwór zabiera słuchacza w podróż do rosyjskiej krainy wielkiej muzyki. Zamiast muzycznego doświadczenia trzeba wykorzystać wyobraźnię. Wśród kilku części suity można było usłyszeć fragmenty cyrkowe, burleskowe, a także części liryczne i bajkowe.

Nagle przestałam analizować, szukać kontrapunktów i tematów. Muzyka zagrana przez orkiestrę nabrała prawdziwie oczyszczającej energii. Wyobrażenia z łatwością współgrała z melodią i produkowała kolejne obrazy w jej narastającym rytmie. Piękne kobiety w ozdobnych sukniach kręciły się w mojej głowie wraz z partnerami w rytm lekkiego walca. Za oknami sypie śnieg, bal noworoczny trwa, a szampana jest coraz więcej...

Na koncertach muzyki klasycznej nie stykamy się ze snobizmem prosto z hipsterskich wystaw i imprez z najlepszymi dj-mi. Pozostaje elegancja, spokój i szacunek do sztuki. Mam wrażenie, że opisywanie emocji związanych ze słuchaniem muzyki klasycznej na żywo to jedynie ciąg frazesów. Trzeba przyjść samemu, zamknąć oczy i ze zdziwieniem poczuć, jak nasze własne ciało reaguje na kontakt z pięknem. Orkiestra Akademii Muzycznej wywołała u mnie dreszcze, przyspieszony oddech, a nawet łzy.

Czy wciąż jesteśmy zdolni do poddania się sztuce? Do zapomnienia o rzeczywistości, utopienia się w dźwięku? „Zeszłej zimy widziałem w operze, jak pewien młody mężczyzna płakał pod wpływem dobrej muzyki... To przecież dobrze? Więc proszę mi powiedzieć, czemu siedzący obok uśmiechali się, patrząc na niego? Z czego się śmiali? I on sam, widząc, że ludzie widzą jego łzy, powiercił się w fotelu, zarumienił się, wykrzywił twarz w paskudnym uśmiechu i potem uciekł z teatru... Za naszych czasów ludzie rozumiejący muzykę nie uciekali z teatru, mogli dosiedzieć na operze do końca” – choć nie śmiem polemizować z Czechowem, to akurat z tą refleksją nie mogę się zgodzić. Kobieta siedząca obok mnie też płakała.



Collage (archiwum)



## Z Argentyny

Malował Zygmunt Kowalski (Posadas, Misiones)



Domy na brzegu rzeki



Targ nadbrzeżny

# Stworzyć coś pięknego

**Każda mała dziewczynka, która jeszcze mało wie o świecie, posiada już jakieś marzenia. Nie są one zbyt ambitne, ale przynajmniej odważne. Oglądając bajki o księżniczkach, pragnie stać się jedną z nich. Zaczyna podkraść sukienki, kosmetyki oraz buty na wysokim obcasie należące do jej mamy. Pragnie być piękna, ujmująca i zauważona. Każdy człowiek, niezależnie od wieku, młodszy czy starszy, ma w swoim sercu pewne pragnienie, do którego chce dążyć.**

Moją pasją jest taniec. Zwykle pomieszczenie do ćwiczeń jest odbiciem pragnień każdego tancerza. Tancerz – to artysta. Muzyka płynie prosto do jego serca, a on wyrażając swoje emocje, rysuje niezwykle obraz ciałem. W tańcu można się zatracić, stworzyć coś pięknego, pokazać radość czy smutek.

Trening to dla mnie rodzaj odpoczynku po całym dniu. W pewnym sensie jest to moja codzienność. Zajęcia pięć razy w tygodniu i żadnego nie wyobrażam sobie opuścić. Czasami pojawia się zmęczenie i ból, ale tancerz musi być silny bez względu na zakwasy czy siniaki. Można nazwać go aktorem, bo na scenie zawsze musi perfekcyjnie odegrać swoją rolę.

Jak prawie każda mała dziewczynka w dzieciństwie marzyłam, aby zostać baletnicą. Te piękne sukienki... Podziwiam każdego, kto ukończył szkołę baletową. Są to osoby z pewnością zdeterminowane! Ciągłe zmęczenie, łzy i ból. Ćwiczenie do perfekcji, zakrwawione stopy i ostra krytyka trenerów. Mimo to żyją pasją i kochają to, co robią.

Czas na scenie płynie bardzo szybko. Jest to taka dawka adrenaliny, że po zejściu z niej nie wiemy, co

się stało przed sekundą. Mimo to w czasie występu trzeba być w pełni skupionym i świadomym tego, co się robi. Tańcząc z grupą, trzeba mieć oczy dookoła głowy, kontrolować to, co się dzieje wokół, a w razie pomyłki być nastawionym na szybką zmianę bądź improwizację.

Scena dla tancerza jest miejscem, gdzie może pokazać swoje umiejętności w świetle dziennym. W końcu, po miesiącach ćwiczeń, wyjść z sali treningowej i pozwolić innym, aby przez chwilę poczuli, co kryje się w głębi duszy tancerza.

Pragnę, aby taniec przez resztę mojego życia był częścią mnie i moją codziennością. To moje małe marzenie... A jakie jest Twoje? Zachęcam Cię do odkrycia swojego marzenia i dążenia do jego realizacji.

**Estera Tupajka I. 18**



rys. Aleksandra Domke I.16 (archiwum)

## Napisali do nas



### Z Angoli

Panie Redaktorze, dziękuję za życzenia świąteczne i, jak zwykle ciekawy, numer czasopisma.

**Piotr Myśliwiec**

Ambasador

Ambasada Rzeczypospolitej  
Polskiej w Angoli

### Z Czarnogóry

Szanowni Państwo, serdecznie dziękujemy za życzenia i kolejny wspaniały numer czasopisma.

Z serdecznościami

**Wanda J. Vujisić**

prezes Stowarzyszenia Polaków  
w Czarnogórze  
prezes ZBOP „Polonika Bałkanika”

### Z Kamerunu

Serdecznie dziękuję za świąteczny numer czasopisma. Pod Wiatr.pl czytam z przyjemnością, i podziwiam talent naszej młodzieży. W Kamerunie mamy wielu misjonarzy, którzy również zaglądadają do pisma.

Pozdrawiam

**Mirosława Etoga**

Konsul Honorowy RP  
Kamerun

### Z Rosji

Droga Redakcjo!

Wielkie dzięki za przysłany Pod Wiatr.pl nr 6. Cudowny! Zawiera ważne oraz bardzo pomocne dla nas artykuły.

Z pozdrowieniem

**Wanda Seliwanowska**

prezes Orenburskiego Obwodowego  
Kulturalno-Oświatowego Centrum  
„Czerwone Maki”

Nadane w grudniu 2015 r.



# Moją pasją jest blask słońca

**Mieszkam w Lubczy, małej miejscowości w województwie kujawsko-pomorskim niedaleko Sępólna Krajeńskiego. Krajobraz mojej okolicy to przede wszystkim połodowcowe pagórki układające się falami, przepiękne jeziora i wiążące się z nimi mokradła, których przyroda jest szczególnie dzika i nienaruszona. Rosną tu także lasy. Niestety systematycznie przetrzebiane.**

**M**oją pasją jest blask słońca, w którym o poranku kąpią się zaspiane twarze, zapomniany listek błakający się na wietrze, gwiazdy błyszczące na ciemnym niebie jak nigdy niegasnące nadzieje i tysiące innych, wydawałoby się zwyczajnych, a jednak niepowtarzalnych, chwil, z których składa się nasz cudowny świat.

W chaosie życia często trudno je dostrzec, mimo że dzieją się wokół nas. Wystarczy przystanąć i rozejrzeć się... Skupić się na chwili, która trwa. Na szczęście istnieje aparat fotograficzny – wspaniały wynalazek!, za pomocą którego można te ulotne momenty zachować na przyszłość.

Dorastałam otoczona przyrodą... Dosłownie. Otoczona kwiatami i brzoźowym lasem, który posadzili moi rodzice. Wcześniej było tu pustkowie... Łyse pole na słabej glebie. Moi rodzice stopniowo przekształcili skrawek pustyni w przepiękną oazę. Zaczynali od zera. Zbudowali dom, który obsadzili niezliczoną ilością kwiatów, ziół i drzew.

Latem nasz ogród staje się dżunglą, w której zdomowiają się zwierzęta. Co roku ukrywają się tutaj młode zające, jeże, wiele ptaków, m.in. rzadko spotykany dudek. Poza tym odwiedzają go sarny, które notorycznie zjadają ulubione roślinki mojej mamy.

Brzozy stały się szumiącą ostoją, do której uciekam, kiedy muszę coś przemyśleć lub pospacerować w samotności. Tam też powstają moje wiersze. Nie potrafię pisać w domu. Muszę czuć powiew natury. W pewnym sensie nauczyłam się czerpać z niej energię. Przyroda stała się moim lekarstwem, przyjaciółką, ucieczką od codzienności, pasją i natchnieniem. Wychodzę do lasu, siadam pod brzozą i spływa na mnie wodosпад weny, a długopis sam prowadzi.

Od dzieciństwa mama i moja kochana babcia wpajały mi wrażliwość i podziw dla przyrody. Myślę jednak, że nie spodziewały się, że będzie to moje największe zamiłowanie. Ten ogień miałam po prostu w sobie, a one go podsycały. Nikt też na pewno nie spodziewał się, że będę pisać. Pod tym względem jestem totalnym oryginałem w mojej rodzinie. Najbardziej rozumie mnie chyba jednak babcia, która tak samo jak ja fascynuje się historią, a w młodości też lubiła napisać co nieco... chociaż nikt tak do końca nie wie, co mi w duszy gra. Stąd pewnie potrzeba pisania, bo myślę, że nie należę do wylewnych osób.

Las dojrzewa razem ze mną. Pojawia się w nim coraz więcej życia. Wszechobecny śpiew ptaków dodaje

skrzydeł. Czasami zdarza się śmiałek, który siada na pobliskiej gałązce i z zainteresowaniem mi się przygląda. Obserwujemy siebie nawzajem. Takich bliskich spotkań miałam wiele, najczęściej z mało płochliwymi rudzikami, piecuszkami i nadzwyczaj ruchliwymi mysikrólikami. Zaczęłam uganiać się za nimi z aparatem fotograficznym. Tak narodziła się moja kolejna pasja. Stałam się szalonym naukowcem, który potrafi godzinę stać pod drzewem, by sfotografować kowalika lub innego ptaka.

Zaczęło się od tego, że mama odkryła w naszym ogrodzie pokrzewkę, która budziła nas co rano dość namolnym śpiewem. Powoli zrozumiałam, że nie każdy ptaszek jest wróblem. Odkąd zaczęłam się nimi interesować, zaobserwowałam mniej więcej dziewięćdziesiąt gatunków ptaków, w tym kilka naprawdę rzadkich w naszym kraju. Prawie wszystkie w mojej okolicy, pozostałe w podróży. Większość udało mi się uwiecznić na zdjęciu, ponieważ z aparatem prawie się nie rozstaję. Nigdy przecież nie wiadomo, kiedy nadarzy się wyjątkowa okazja. To niezwykle, jak wiele ich żyje wokół nas, chociażby pewien nadzwyczajny gatunek czapli o niezbyt oryginalnej nazwie BAK. Jeszcze nigdy nie udało mi się jej zobaczyć,



## Na kwiecistej drodze

Na kwiecistej drodze wszystko się wydarzy...  
Różane płatki na wilgotną ziemię opadają.  
Z nieba płyną ożywcze krople wody. Każdy kwiat o nich marzy.  
Wnikając w ziemię światłem życia zwiędłe płatki otulają.

W upojnym zapachu bzu kąpią skrzydełka zaspiane trzmiele.  
Liście niczym roztańczone motyle na wicherze fruwać.  
Na uczuciach balladę wygrywają tęskne słowicze trele.  
Nad ogrodem snów unoszą się wspomnienia. Nie wiadomo skąd wracają.

Zawstydzona lilia w melancholijnej radości głowę skłoniła  
przed czystym niebieskiego firmamentu blaskiem.  
Zbłąkana moja myśl kroplę deszczu z trawy spiła,  
by stać się lepszą przed nowego dnia brzaskiem.

Na kwiecistej drodze ludzkie pragnienia się zderzają  
z bezinteresowną miłością przyrody.  
Czyż nie są one płoną nadzieją,  
że będziesz trwać nadal bez jej urody?





choć żyje tak blisko mnie. Dni spędza na bezwolnym kotłowaniu się wśród trzcin z dziobem zadartym ku górze. Wychodzi na żer i lata tylko nocą. O jej istnieniu wiem dzięki odgłosom, które wydaje. Nie jest to śpiew, lecz niepokojące pohukiwanie. W związku z nim krążą nawet swego rodzaju absurdalne powieści.

Z czasem wyostrzyły mi się zmysły wzroku i słuchu. Dostrzegam każdy ruch i rozpoznaję coraz więcej rodzajów śpiewu. To często burzy moją harmonię. Można powiedzieć, że zachorowałam na ornitologię.

WIADOMOŚĆ Z OSTATNIEJ CHWILI! Dzisiejszego wieczoru, podczas pisania tego tekstu, odkryłam



w ogrodzie obecność puszczyka, który dosyć poważnie zaniepokoił moją mamę, ponieważ wydaje bardzo osobliwe, wręcz zatrważające dźwięki.

Teraz trudniej mi się wyciszyć. Czasami przecież powinnam przestać dostrzegać wszędzie gatunki i uspokoić rozbiegane myśli. Mimo przeszkód udaje mi się. Wtedy liczy się tylko pisanie. Oplata mnie radość lub tęsknota. Z tych uczuć rodzi się natchnienie i znów nie ma mnie dla świata. Wystarczy kartka i długopis, by popłynęła rzeka słów.

\* \* \*

Do opisanja mojej pasji zainspirowali mnie autorzy artykułów w wi-

trynie „Ekologia bez granic”, prezentujący oryginalne formy uczenia dzieci i młodzież miłości do przyrody i angażowania się w jej ochronę. To wspaniałe i pocieszające, że istnieją jeszcze wrażliwi ludzie, którzy kochają przyrodę podobnie jak ja i starają się jej pomóc...

gorąco zachęcam czytelników Pod Wiatr.pl do przysyłania refleksji o swoich fascynacjach przyrodą. Uwierzcie mi, że uczucie, kiedy się coś stworzy, jest wspaniałe, ale jeszcze wspanialej jest, kiedy można się swoją pasją podzielić z innymi...

Tekst, wiersz, zdjęcia:  
Julia Kiestryzn I. 16

## Z Republiki Południowej Afryki

### Szanowna Redakcjo Pod Wiatr.pl

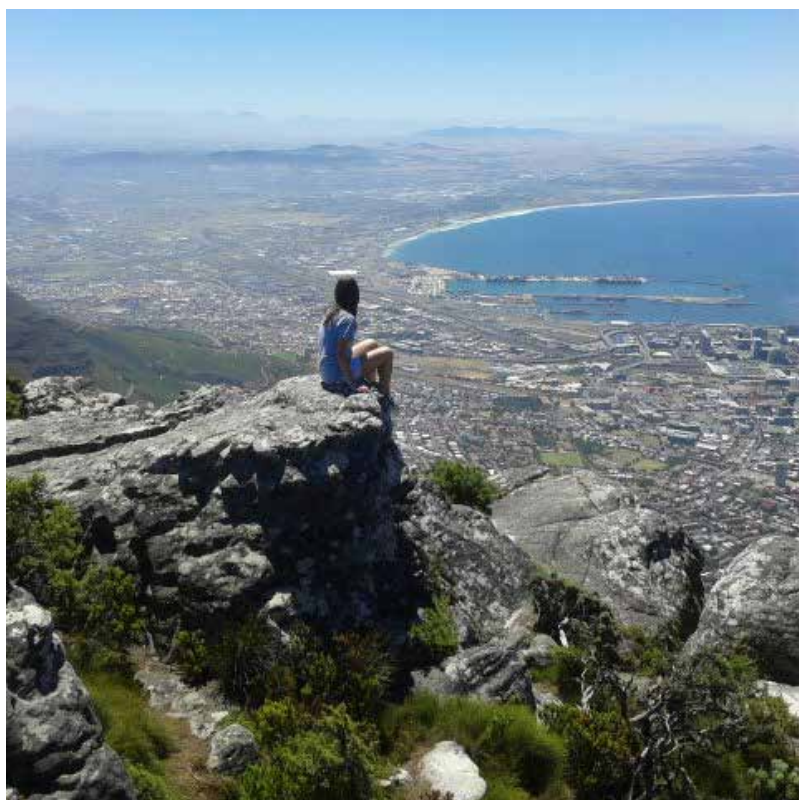
Z wielkim zainteresowaniem zapoznaliśmy się z najnowszym wydaniem Waszego czasopisma. Artykuły pisane przez polską młodzież z różnych zakątków świata są bardzo ciekawe i mają duże walory poznawcze.

Dział „Ekologia bez granic” zwrócił naszą uwagę na kwestie globalizacji ekologii i potrzebę wzięcia na opiekę naszej Ziemi bez względu na to, gdzie się znajdujemy. Ochrona przyrody w Republice Południowej Afryki to nie tylko troska o wymierające gatunki zwierząt, atakowane przez międzynarodowe syndykaty bezwzględnych kłusowników zabijających nosorożce, to również troska o zasoby wodne. RPA – kraj czterokrotnie większy od Polski, piękny, oferujący bogactwo flory i fauny, przechodzi przez ciężki okres suszy, która wpływa na gospodarkę kraju i na przyrodę. Ograniczenia użycia wody wprowadzone przez lokalne władze uświadamiają nam, jak bardzo zależy nam od natury, będąc jej częścią.

Przesyłam ilustrowaną impresję **Evy Wysockiej** – uczennicy naszej szkoły, na temat afrykańskiej przyrody, wśród której żyjemy.

**Lidia Mon**

Kierownik Szkolnego Punktu Konsultacyjnego przy Ambasadzie RP w Pretorii



## Piękno dzikiej natury

o nią dbali i nie zabijali zwierząt, a polowali jedynie z aparatem fotograficznym.

Przesyłam słoneczne pozdrowienia.

Tekst i zdjęcia fauny:  
Eva Wysocka I. 12

Jestem uczennicą VI klasy Szkoły Podstawowej przy Ambasadzie RP w Pretorii, w Republice Południowej Afryki. Pragnę opowiedzieć Wam pokrótce o niezwykłych zjawiskach przyrodniczych, które tutaj, w Afryce, zobaczyłam. O wspaniałych widokach (*obserwuję je ze skały na załączonym zdjęciu*), zwierzętach, oceanach, palmach, wodospadach, pustyniach i wielu innych pięknych cudach natury, o których można rozmawiać godzinami.

Jednym z najpiękniejszych miejsc jest zdecydowanie Cape Town (Kapsztad), którego widoki z pewnością dorównują chociażby polskim Tatram. Można tam zobaczyć góry stojące nad brzegiem dwóch oceanów spotykających się na Przylądku Dobrej Nadziei. Najpopularniejszą górą jest Góra Stołowa, znajdująca się niemalże w centrum miasta. Można na nią wjechać wielką kolejką linową, mieszczącą ponad 60 osób. Muszę szczerze przyznać, że jest to chyba najpiękniejsze miejsce na Ziemi, ale oczywiście niejedynie.

Niedaleko Pretorii znajduje się Park Narodowy w Pilanesberg. To ogromny rezerwat, obejmujący tereny, które miliony lat temu były wielkim wulkanem. Można tam spotkać zwierzęta, które teoretycznie żyją „prawie” na wolności, ale nie boją się kontaktu z człowiekiem. Dzięki temu możliwa jest ich swobodna obserwacja nawet z odległości dwóch metrów.

Tylko od nas zależy, czy następne pokolenie będzie mogło podziwiać i zachwycać się pięknem przyrody i dzikiej natury tak samo jak my. Ważne jest, byśmy





# Przez trudy do gwiazd



**XXIV Międzyszkolne Regionalne Warsztaty Dziennikarskie w Bydgoszczy** przekroczyły półmetek. Młodzi pasjonaci mediów z Bydgoszczy a także m.in. z Chelmna, Chodzieży, Grudziądza, Mogilna, Piły, Pruszcza Pomorskiego, Wałcza, Trzemeszna, Torunia oraz kilkunastu miejscowości Kujaw, Pomorza, Pomorza Zachodniego i Wielkopolski, zakończyło etap „prasowy”. Są wśród nich uczniowie szóstych klas szkoły podstawowej, gimnazjaliści, licealiści oraz uczniowie technikum.

Żacy dziennikarstwa przez cztery miesiące poznawali teoretycznie i praktycznie poetykę podstawowym gatunków dziennikarskich, doskonalili sztukę pisanie i sprawność mówienia, uczyli się korzystać ze źródeł informacji,

analizowali słowa i zdania, poznali fundamentalne zasady etyki dziennikarskiej.

Teraz kolej na abecadło dziennikarstwa radiowego. Dziennikarze i realizatorzy **Rozgłośni Polskiego Radia Pomorza i Kujaw** po raz dwudziesty czwarty odsonią przed uczestnikami Warsztatów tajniki pracy reportera i realizatora radiowego. Współpraca bydgoskiej Rozgłośni z Warsztatami, datująca się od 1992 r., umożliwiła poznanie radia 1986 uczennicom i uczniom z ponad 200 szkół, co jest bez wątpienia ewenementem edukacyjno-medialnym w skali kraju.

Po etapie radiowym czekają młodzież spotkania z Ośrodkiem Regionalnym TVP w Bydgoszczy i jego dziennikarzami – kilkoro z nich to absolwenci Warsztatów.



Przypomnijmy, że Międzyszkolne Regionalne Warsztaty Dziennikarskie są atrakcyjną, bezpłatną alternatywą spędzania wolnego czasu dla uczniów o uzdolnieniach dziennikarskich i humanistycznych. Stanowią rodzaj preorientacji zawodowej wspomagającej decyzje o wyborze szkoły, profilu kształcenia, ułatwiają wybór studiów ewentualnie przyszłej pracy zawodowej.

Niegdyś absolwenci Warsztatów znaleźli zatrudnienie m.in. w licznych mediach lokalnych,

regionalnych, centralnych i zagranicznych, uczą dziennikarstwa w wyższych uczelniach, kierują portalami w kraju i za granicą. W kujawsko-pomorskich mediach pracuje kilkunastu absolwentów „bydgoskiej szkoły talentów dziennikarskich”.

Organizatorem Warsztatów jest bydgoski Młodzieżowy Dom Kultury nr 4. Od 19 lat patronuje im Stowarzyszenie Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego. (Więcej o Warsztatach na [www.podwiatr.pl](http://www.podwiatr.pl)).

**Redakcja**



*Na zdjęciach:  
Zajęcia radiowe  
najmłodszych  
uczestników  
XXIV edycji  
Warsztatów*